Rok VIII. Nr. 9 Wrzesień 1934 r.

GŁOS KAPŁAŃSKI

MIESIĘCZNIK POŚWIĘCONY

SPRAWOM DUCHOWIEŃSTWA KATOLICKIEGO

Wychodzi pod redakcją Ks. D-ra Eugenjusza Szlenka.

LIST PAPIEŻA PIUSA XI DO BISKUPÓW KOLUMBJI W SPRAWIE AKCJI KATOLICKIEJ

Ojciec Święty wystosował do episkopatu kolumbijskiego doniosłego znaczenia list na temat organizacji Akcji Katolickiej w Kolumbji. Oto główne jego ustępy:

„Wobec prowadzonej przez nieprzyjaciół wiary intensywnej i różnorodnej działalności, która wśród ludu, a przedewszystkiem wśród warstw robotniczych i młodzieży sprowadza bolesne zniszczenie i nawet ruiny, duchowieństwo nie jest wystarczająco liczne, by samo było w stanie walczyć z propagatorami zła, mnożącymi się niemal codziennie, i z potężnymi nowożytnymi środkami, jakimi rozporządzają; ponadto akcja duchowieństwa nie może się wszędzie przejawiać czy to skutkiem oporu, spotykanego w pewnych środowiskach społecznych, czy też z racji swej godności, przeszkadzającej duchowieństwu docierać tam, gdzie potrzeba duchowej interwencji daje się bardziej odczuwać, lub też gdzie niebezpieczeństwo poważnie zagraża duszom ludzkim.

Podstawa Akcji Katolickiej.

Wynika stąd konieczność tej współpracy wiernych, którąśmy określili, nie bez natchnienia Bożego, jako współudział świeckich w hierarchicznem apostolstwie Kościoła. Ten Boży nakaz miłosierdzia winien być natchnieniem świeckich i zachętą w przeciwstawianiu się wszelkimi sposobami zarówno obrazom, wyrzą-

dzanym Bogu, jak i duchowym szkodom, ponoszonym przez bliźniego; nie tylko bowiem do duchowieństwa, ale do każdego z wiernych stosują się słowa: mandavit Deus de proximo suo. Czyż ci, co oceniają bezcenny dar wiary i wdzięczni są zań Bogu, nie odczuwają nieodpartej, wewnętrznej potrzeby rozszerzania tej wiary i rozbudowania jej u innych, — Bonum est diffusivum sui?

W tym świętym jubileuszowym roku Odkupienia wszyscy dobrzy katolicy powinni zrozumieć konieczność wstępowania do świętej milicji Akcji Katolickiej, której cel stanowi ułatwianie społeczeństwu korzystania z owoców Odkupienia i możliwie wszędzie najsilniejsze umacnianie królestwa Chrystusa-Zbawiciela.

Dawność i aktualność.

Nie chodzi o jakąś nową instytucję Kościoła, gdyż Akcja Katolicka w swej istocie, cośmy wielokrotnie podkreślali, jest tak dawna jak Kościół. Chwalą ją już i polecają Księgi Święte od samych początków chrześcijaństwa. Akcja Katolicka we wszystkich okresach Kościoła przyczyniła się i pomagała do rozszerzania się wiary i nauki Chrystusowej.

Ale w naszych czasach Akcja Katolicka przybrała nowe formy i podjęła zadania, odpowiadające współczesnym wymaganiom. Została już ona zorganizowana wśród wielu narodów, a nawet w krajach misyjnych; i tam, gdzie Akcja Katolicka została dobrze zorganizowana, gdzie mogła swobodnie wykonywać swą działalność, przyniosła już dotad jaknajlepsze wyniki.

Wszyscy wierni, wszelkiego wieku, do jakiejkolwiek klasy społecznej należą, są wezwani do jej szeregów, aby wszyscy mogli pracować w mistycznej winnicy Pana. W tym celu Akcja katolicka powinna gromadzić wokół siebie i organizować zarówno młodzież, jak i dorosłych obojga płci, a pozatem ustalać odpowiednie programy, dostosowane do różnorodnych środowisk: robotniczych, handlowych, uniwersyteckich etc.

Należy tu zaznaczyć, że pierwsze, główne zadanie Akcji Katolickiej będzie stanowiło czuwanie nad tem, ażeby w organizacjach młodzieży, a również, o ile da się odczuć tego potrzeba, i wśród dorosłych, — religijne, moralne i społeczne kształtowa-

nie jej członków stawało się całkowite i gruntowne, oparte na gorącej pobożności, wszelkiej uczciwości obyczajów, żywej miłości dla Kościoła i Najwyższego Pasterza; oczekiwanie szlachetnej i skutecznej współpracy w hierarchicznem apostolstwie ze strony katolików, którzyby się nie odznaczali gorliwością chrześcijańską lub nie byli silnie przekonani o prawdach wiary i ożywieni gorącą miłością dla Pana Naszego, Jezusa Chrystusa i dla dusz, odkupionych Jego Krwią najcenniejszą, byłoby całkowicie zawodne i bezcelowe.

Katechistyczne i doktrynalne kształtowanie.

Episkopat będzie pamiętał, że dzieci, chociaż chętne do poznania i stosowania słodkich prawd wiary, są również, niestety, bardziej narażone na wszędzie wciskające się błędy, na wątpliwości, a nawet na utratę samej wiary. Żeby temu zapobiec, trzeba się specjalnie zająć młodzieżą, głównie uniwersytecką, aby grupowała się wokół dobrze duchowo i naukowo przygotowanych kapłanów i katechetów, — następnie, żeby była utwierdzana w doktrynie katolickiej z tą serdeczną troskliwością i starannością, na które tylko żarliwość i umiłowanie dusz zdobyć się mogą.

Aby to dzieło kształtowania przyniosło oczekiwane wyniki, należy koniecznie już od wyższych kursów seminarjów duchownych odpowiednio przygotowywać i kształcić przyszłych kapłanów, doskonale zorjentowanych co do natury i celów Akcji Katolickiej, owianych gorącym duchem ofiary i odznaczających się zdolnościami w kierunku duchowego kształtowania młodzieży, oddanej całkowicie świętemu Kościołowi i Najwyższemu Pasterzowi. Tacy kapłani winni być duszą stowarzyszeń i promotorami energji; do nich będą należały inicjatywy apostolstwa; staną się oni przedstawicielami autorytetu biskupów; pozostawiając zaś świeckim kierownictwo i odpowiedzialność za te stowarzyszenia, będą nietylko tłumaczami zasad i dyrektyw, ustalonych przez hierarchję, ale również nauczycielami praktycznego, stałego i wiernego ich stosowania w indywidualnem, rodzinnem i społecznem życiu.

Rola pomocniczych organizacyj.

Nie należy się obawiać, że Akcja Katolicka wchłonie lub też

osłabi zasłużone organizacje i związki, których zadanie stanowi właśnie grupowanie młodzieży obojga płci. Przeciwnie nawet; takie stowarzyszenia, choćby częściowo pracując dla tegoż samego, co i Akcja Katolicka, celu — ustalania królestwa Chrystusowego w duszach ludzkich, są wartościowymi współpracownikami Akcji Katolickiej; harmonja i braterskie współdziałanie — to warunki powodzenia ich zamierzeń.

Akcja Katolicka tembardziej nie zastąpi ekonomicznych i zawodowych organizacyj, które bezpośrednio interesują się i czuwają nad doczesnemi sprawami fizycznych i umysłowych pracowników wszelkich stopni. Ugrupowania te winny zachować swą autonomję i ponosić wyłączną odpowiedzialność za techniczną dziedzinę; podobnież i partje polityczne, utworzone przez katolików, jedynie są odpowiedzialne za swe działania. Akcja Katolicka, z założeń swoich pozostając poza i ponad partjami, nie może ponosić odpowiedzialności o politycznym czy ekonomicznym charakterze, ani też podlegać ewentualnym zmiennościom programów działań partyj politycznych. Akcja Katolicka może być tylko cenną pomocą i podtrzymaniem dla tych stowarzyszeń, czy to ofiarując im najlepsze elementy przez się uformowane, czy też wskazując i motywując zasady wyższego porządku, jakiemi się mają kierować, skoro pragną zapewnić całkowite dobro swym własnym członkom, czy wreszcie koordynując pracę poszczególnych organizacyj w celach obrony i popierania najwyższych religijnych i moralnych czynników, stanowiących najskuteczniejszą gwarancję ogólnej pomyślności, porządku i pokoju.

Nadprzyrodzony cel Akcji Katolickiej.

Wynika więc jasno ze wszystkiego, cośmy tu rozwinęli, najpierw, że Akcja Katolicka, podobnież jak Kościół, którego jest pomocnikiem, stawia sobie cel wyłącznie duchowy i nadprzyrodzony, dążąc do zbawienia dusz i ustalenia Królestwa Bożego na ziemi; następnie, że, aby ten cel osiągnąć, powinna ona przeprowadzać swą działalność we wszystkich możliwych kierunkach.

Ponieważ zaś przyszłość spoczywa w rękach młodzieży, głównie młodzieży uniwersyteckiej, u niej to przedewszystkiem należy rozbudzać przy pomocy stosownego i praktycznego na-

uczania religijnego te przekonania i entuzjazmy dla wielkich i świętych spraw Kościoła, które, będąc dla niej zawsze oparciem i podtrzymaniem przeciwko skłonnościom jej wieku, zapewnią Akcji Katolickiej doskonałych kierowników na przyszłe podboje.

Dlatego staje się wskazane, tworzenie ośrodków Akcji Katolickiej nie tylko przy uniwersytetach i szkołach publicznych, ale również przy wszystkich kolegjach i domach wychowawczych,gdzie młodzież właśnie winna być kształcona i przygotowywana do Akcji Katolickiej w celach przyszłego jej współudziału w tych organizacjach; będzie się przytem uzupełniało i pogłębiało ich chrześcijańskie wychowanie.

Ks. J. Szm.

„Nauczyciel przyszedł, woła cię"(1 Jan 11 28)

Na czele katechizmu stawia Kościół słowa Pana Jezusa, które określają wiarę, jako obowiązek życia naszego. „Kto wierzy, zbawion będzie" ś. Marek 16, 16. — Wszyscy pragniemy zbawienia, a szczególniej my kapłani, których życie jest pełne pracy, poświęcenia i odpowiedzialności przed Bogiem. — Wiara nasza bywa często niezupełna, ale częściowa, bo my pojmujemy wiarę w umyśle i pamięci, a nie staramy się o to, by światło wiary prześwietlało życie nasze, nadając mu właściwy kierunek. Wiara nie jest czynnością jednej tylko władzy, ale na wszystkie władze się rozciąga. Pan Jezus nie mówi: „Kto wierzy umysłem" zbawion będzie, ani „kto wierzy sercem" ale cały człowiek musi wierzyć: umysłem, sercem, wolą, nawet swojem uzdolnieniem fizycznem powinien wiarę swoją zadokumentować.

Ś. Jakób powiada: „wiara jeśli by nie miała uczynków, martwa jest sama w sobie". Ś. Jakób 2, 14. Wiara martwa, to dzwon bez rozgłosu, choć rozkołysany, nie roznosi dźwięków żadnych uczuć, ni wesołych, ni smutnych, bo nie ma serca, któreby przez usta śpiżowe przemówić mogło.

Żywa wiara jest to ta wiara, której od nas Bóg się domaga i jest warunkiem zbawienia.

Do takich prawd wiary, należy tajemnica rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie. Obecność ta jest pewna,

bo oparta na niewzruszonych podstawach. Pan Jezus objaśnia nam niejednokrotnie naturę eucharystycznego chleba „chleb który ja dam, jest moje ciało na żywot świata, albowiem ciało moje prawdziwie jest pokarm, a Krew moja jest prawdziwie napój". (ś. Jan 6, 52).

Temi słowy uchyla Pan Jezus wszelką możliwość wątpienia w Jego rzeczywistą obecność sakramentalną i zapewnia, że pomiędzy chlebem eucharystycznym na Ołtarzu, a Jego ciałem na krzyżu niema żadnej różnicy.

Prawdziwą obecność swoją w tym Sakramencie miłości zatwierdza Pan Jezus słowami konsekracji na ostatniej wieczerzy: „bierzcie i jedzcie to jest ciało moje, pijcie z tego kielicha wszyscy, to jest krew moja nowego testamentu". Ś. Mat. 26. W ten sposób rozumieli słowa Mistrza Zbawiciela Apostołowie i życie swoje oddawali w ofierze za tę prawdę wiary. Wpatrzmy się w purpurową krew męczenników, a znajdziemy w nich dowód prawdy; nie zapierali się wiary w prawdziwą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie.

Łaska Najśw. Sakramentu wychowuje wybrane pokolenia. Dusze piękne które pontyfikał rzymski nazywa „animae sublimiores" wyróżniają się wszystkie zamiłowaniem świętej czystości.

Najśw. Sakrament stwarza promienną nieskalaność i jasność świata duchowego. Gdzie jej brak, tam moralność pozbawiona wszelkiej siły i piękności. Piękno świata duchowego wymaga żarliwości i polotu. Prócz tego niema ani inicjatywy, ani zapału, ani odwagi. I tu staje przed duszą Najśw. Sakrament miłości. Eucharystja bowiem zaszczepia w nas ducha ofiary, ona otwiera nam Serce Jezusa, to miejsce odpocznienia dla duszy w jej walkach i cierpieniach. Tutaj przy Tabernaculum uczy się kapłan cierpliwie przyjmować i znosić ból — jest to niższy stopień ofiary, gdyż stopień najwyższy jest ofiara dobrowolna. Ten stopień osiągnie dusza gdy depcze ciało, zmysłowość i świat i po nich wznosi się do nieba. Gotowość do ofiar jest cechą charakterystyczną Kościoła Św., który ją wziął w spuściznie po swym założycielu Zbawicielu. — O błogosławiony Kościele, mówi Ś. Cyprjan, jaśniałeś dawniej białą szatą uczynków braci, teraz krew męczenników — ofiarników ubrała cię w purpurę — każda dusza kochająca Pana Jezusa, nosi na sobie znamiona ofiary, a znamię to wyciska na niej Komunja Św., czyniąc ją ochotną do

ofiar i poświęcenia. Przy Stole Pańskim rodzą się wielkie dusze rozrzutne, które hojnie szafują sobą i życiem własnem, a zbierają za to stokrotne zyski. Wobec tego, że tajemnica rzeczywistej obecności Pana Jezusa w Najśw. Sakramencie jest prawdziwa, musimy ten fakt uznać wiarą żywą i z zapałem pełnić obowiązki, jakie na nas ta sakramentalna obecność Pana Jezusa wkłada. —

Jednym z tych obowiązków, jakie mamy w obec Eucharystji, jest nawiedzanie Najśw. Sakramentu. Każdorazowe zbliżanie się nasze do Najśw. Sakramentu ma być serdecznem, przyjaznem i miłem nawiedzeniem. Nawiedzenie nie staje się nigdy ciężarem — przeciwnie osłodą, bo daje sposobność do przedstawienia Chrystusowi swej prośby swych cierpień i swych krzyżów.

Niema takiego rodzaju nędzy, którejby Pan Jezus nie zaradził, niema takiej niedoli, którejby nie ulżył, bo Pan Jezus, jak mówi Jeremiasz prorok (Jer. Tr. 3) „bogaty na wszystkich, którzy Go wzywają". — dobry dla każdej duszy, a szczególniej duszy kapłana, szczerze ufającej Jemu. —

Musimy tę praktykę podjąć i tem wiarę naszą w rzeczywistą obecność Pana Jezusa w Najśw. Sakr. ożywić. Zaniedbując nawiedzenia Najśw. Sakr., pozbawiamy Pana Jezusa pociechy, jaką ma z nawiedzenia. A co nam utrudnia przystęp do Pana Jezusa? — My sami częstokroć nie umiemy nawiedzić Pana Jezusa, wyobrażamy sobie coś trudnego. — A przecież to nawiedzenie ma być serdeczne, przyjacielskie, pod wpływem dobrej woli. Trzeba się pofatygować do stóp Pana Jezusa.

Nie mogąc dla swych pasterskich obowiązków mieć chwil kilka na odwiedzanie Najśw. Sakr., może kapłan utrzymać się w tej łączności z Panem Jezusem przez jednoczenie się myślą i sercem w ciągu dnia z tą najpiękniejszą chwilą w codziennem życiu kapłana Ofiary Mszy św., a wreszcie przed spoczynkiem zwrócić do Tabernaculum w kościele, oddając swe całodzienne prace i cierpienia Boskiemu Zbawicielowi.

A gdy podczas nawiedzenia wypowiedzieliśmy wszystko Panu Jezusowi, wszystkie nasze cierpienia i bóle, — słuchajmy uważnie Jego odpowiedzi — Jezus Eucharystyczny zwykł odpowiadać natchnieniem dobrem, tą siłą, która nas ożywi i do pracy poprowadzi. — Święty proboszcz z Ars X. Vianney opowiada o pewnym rolniku, który codziennie, zostawiwszy swe rolne narzędzia pra-

cy przed kościołem, wchodził do kościoła i całą godzinę tam przesiadywał, nie modląc się. — Ksiądz Vianney nie widząc ani książki, ani różańca w jego ręku, zapytał jednego razu dobrotliwie — „mój przyjacielu, co czynisz tak długo w kościele?“ — Na to odrzekł rolnik z uśmiechem — „Ojcze kochany, patrzę na Pana Jezusa a Pan Jezus na mnie“ — Jak rzewną i doskonałą była modlitwa tego prostodusznego człowieka. Patrzał na Pana Jezusa okiem wiary, przyglądał się Św. Eucharystji i uczył się z tej eucharystycznej księgi cnót Zbawiciela: pokory, posłuszeństwa, zaparcia samego siebie, milczenia i cierpliwości. — Pan Jezus był mu wzajemnym, bo patrzał na niego wzajemnie; patrzał na jego intencje zbożne, patrzał na jego niedołęstwo i pouczał i wzmacniał. Gdybyśmy tak wszyscy podczas nawiedzin Najśw. Sakr. umieli patrzeć na Pana Jezusa, uczulibyśmy Jego wzrok pełen miłości na sobie. Św. Alfons Liguori mówi, że kwadrans Adoracji Najśw. Sakr. więcej znaczy, aniżeli całodzienne ćwiczenia pobożne. — Dla czego tak twierdzi? — bo na adoracji łączymy się bezpośrednio ze źródłem łask wszelkich, — łączymy się z Bogiem samym. —

„Nauczyciel przyszedł, woła Cię“. Te słowa odnoszą się do każdego z nas kapłanów — Zbawiciel zstępuje na Ołtarz do każdego z nas, by każdemu oddać się w zupełności. Woła nas do siebie, pójdźmy doń zaraz, przychodźmy jaknajczęściej, a dowiedziemy, że mamy wiarę żywą, taką która jest warunkiem zbawienia. Wyznawajmy Jezusa Eucharystycznego przed ludźmi tą żywą wiarą, a On nas wyzna przed Ojcem w niebiesiech.

Ks. Bronisław Obuchowicz.

Kielce 1934 r.

Wiadomości o „strzelcu„

I. Geneza.

1. Mówiąc o genezie Związku Strzeleckiego, należy się zwrócić do roku 1887, nie dlatego zresztą, żeby wówczas już istnieć miał Związek, ale że w tym roku właśnie zaczął swą działalność przeciwrosyjską J. Piłsudski, który jest jednym z twórców ruchu strzeleckiego. Piłsudski, jako zagorzały wtedy socjalista, wydaje

dla zwolenników idei socjalistycznej tajne pismo p. t. „Robotnik“ o tendencjach niepodległościowych. Z młodzieży, zgrupowanej niegdyś koło „Robotnika, znacznie później, bo w r. 1905, tworzy Piłsudski kadry t. zw. Organizacji Bojowej P. P. S.

Autorowie piszący o Związku Strzeleckim przyznają, iż początków strzelca szukać należy w Organizacji Bojowej, która jest pierwszym etapem pracy wojskowej J. Piłsudskiego, a równocześnie najbliższem źródłem ideowem ruchu strzeleckiego“ [1]). O działalności Organizacji Bojowej tak pisze W. Lipiński w „Historji Związku Strzeleckiego“ [2]): „Ci pierwsi żołnierze niepodległościowi, aczkolwiek nie byli ubrani w mundury i jednolicie uzbrojeni, jednak całkowicie byli na wzór wojskowy zorganizowani. Podzieleni na szóstki, poddani pod komendę dowódców, ćwiczyli się w strzelaniu z broni krótkiej, w ciskaniu bomb i granatów, w niszczeniu objektów rządowych, mostów, kolei i telegrafów, ćwiczyli walkę w tyraljerze. W ciągu roku 1905 i 1906 cały obszar Królestwa Polskiego rozbrzmiewa nieustannie strzałami polskich rewolucjonistów. Giną policjanci, giną żołnierze, giną rozszarpywani bombami wyżsi urzędnicy rosyjscy, przez długich kilkanaście miesięcy pod zaborem rosyjskim trwa nieustanna walka, na śmierć i życie z najeźdźcą“. Tak pisze Lipiński, jednak zaznaczyć tu należy, że nietylko ginęli policjanci, żołnierze, urzędnicy, ale niestety, niekiedy i rodowici Polacy, mający inne zapatrywania, niż bojowcy z P. P, S. [3]) Wówczas przy boku Piłsudskiego walczyli ze znanych nam dziś z życia politycznego: Sławek, Prystor, Jaksa — Rożen, Borowski, Arciszewski, Downarowicz, Sosnkowski.

2. Po nieudanem wywołaniu rewolucji w r. 1905 w Królestwie Polskiem, rozluźnił się związek Piłsudskiego z P. P. S. a dzisiejszy marszałek doszedł do wniosku, że teoretyczne przygotowanie do wojny tak jest konieczne, jak i praktyczne. To też najprzód sam dużo studjuje, a potem z byłych członków Organizacji Bojowej, chroniących się przed władzą rosyjską w b. Galicji, oraz z akademików oddanych mu, tworzy t. zw. szkoły bojowe w Krakowie a następnie we Lwowie. Sam tu jest wykła-

[1]) Por. „ Co to jest Związek Strzelecki“ J. Korpała, Warszawa 1933. str. 23. [2]) str. 16.

[3]) Por Jan Lipecki: „Legenda Piłsudskiego“. Poznań 1933, str. 21.

dowcą i instruktorem, a potem dobiera sobie współpracowników: Jodkę, Prystora, Wasilewskiego, Sosnkowskiego, Szulkiewicza, Sławka, Arciszewskiego, Dąbkowskiego, Czerkowskiego. Gdy liczba uczestników szkół bojowych wzrosła znacznie, Sosnkowski w porozumieniu z Piłsudskim, tworzy we Lwowie w r. 1908 tajną organizację wojskową pod nazwą „Związek Walki Czynnej". Zaznaczyć tu należy, że grunt dla organizacji tego typu był już we Lwowie przygotowany przez związek pod nazwą „Odrodzenie", do którego z bardziej znanych należeli: Artur Górski, Eug. Kucharski, Manfred Kridl, Panneńko, Rydz-Śmigły, M. Downarowicz. „Związek Walki Czynnej", którego współzałożycielami byli: Fabrycy, Jaksa Rożen, Trojanowski [4]), otrzymał broń właśnie z sekcji wojskowej „Odrodzenia". Celem „Związku" było „prowadzenie poza granicami caratu robót przygotowawczych oraz wykształcenie organizatorów i kierowników dla przyszłego powstania zbrojnego w zaborze rosyjskim". Członkowie Związku Walki Czynnej mieli łączyć swe wysiłki, aby powstała jak mówi statut, „niepodległa republika demokratyczna". Ponieważ Związek Walki Czynnej był organizacją tajną, nic dziwnego, że liczbę członków posiadał niewielką. W każdym razie w r. 1909 liczył około 150 „związkowców". którzy przechodzili regularne wyszkolenie wojskowe: najprzód kurs żołnierski, potem podoficerski, następnie na 3 stopnie dzielący się kurs oficerski. [5]) Związek Walki Czynnej wychował wielu oficerów legjonowych. „Tak rozbudowanej pracy Związku Walki Czynnej odpowiadał z każdym miesiącem i rokiem coraz liczniejszy napływ członków, składających przysięgę na sztandar walki o niepodległość. W związku jednak z tym wzrostem organizacji należało dać jej inne formy, wyprowadzić ją przedewszystkiem z krępującej tajności,... należało przeprowadzić choć częściowo legalizację [6]).

3. Po dłuższych staraniach, opierając się o ustawy austrjackie, pozwalające ludności na zakładanie organizacyj sportowych, mogących nawet wypożyczać karabiny od władz wojskowych, powstały w 1910 roku 2 organizacje o identycznych statutach,

---

[4]) Por. J. Korpała, dz. cyt. str. 24.

[5]) Por W. Lipiński, dz. cyt. str. 25.

[6]) Por Lipiński, dz. cyt. str. 25.

różniących się tylko nazwami ,mianowicie w Krakowie „Strzelec“, we Lwowie „Związek Strzelecki“. Komendantem głównym z siedzibą we Lwowie zostaje J. Piłsudski, który teraz usilnie dąży do powiększenia liczby członków „Strzelca“. Powstają tajne oddziały w b. zaborze rosyjskim. Ruch strzelecki przenosi się nawet do Ameryki. Założenie „Strzelca“ spowodowało powstawanie drużyn polowych „Sokoła“ „Bartoszowych“, Podhalan, harcerskich. Specjalnie wspomnieć tu należy o t. zw. Polskich Drużynach Strzeleckich, które oparły się na radykalnej młodzieży akademickiej zgrupowanej w „Zarzewiu“. Na czele ich stali: Bagiński, Neugebaur, Januszajtis. W r. 1912 Polskie Drużyny Strzeleckie poddały się zwierzchnictwu Piłsudskiego.

4. **Budowa organizacyjna ówczesnego „Strzelca“.** Na czele stoi Zarząd Związku Strzeleckiego. Jest on władzą oficjalną, wybraną dla celów legalizacyjnych, dla uzyskania mianowicie zezwolenia władz administracyjnych na istnienie Związku, oraz on jest odpowiedzialny za rekwizyty wojskowe, wypożyczane oddziałom Strzeleckim. Pierwszym prezesem został Władysław Sikorski a członkami Zarządu: inż. Downarowicz, dr. Hoser, dr. Konopacki, inż. Litwinowicz, Kazimierz Sosnkowski, dr. Ostrowski

Komisja Rewizyjna składająca się z J. Daniłowskiego, dr. Rysiewicza i inż. Hipolita Śliwińskiego. [7]) Zarząd odgrywał b. małą rolę, a dominującą — Komenda Główna. Teren pracy podzolono no okręgi, a te zaś na organizacje lokalne (oddziały). Najmniejszą komórką wojskową była sekcja, złożona z 8 „strzelców“ tytułujących się „obywateu“, z dodatkiem stanowiska w „Strzelcu“ np. „obywatelu sekcyjny“.

Członkiem mógł zostać każdy Polak mający lat przynajmniej 16, cieszący się dobrą opinją; najprzód musiał przejść szkołę żołnierską, potem podoficerską, a zdolniejszych nauczano w szkołach oficerskich. Z biegiem czasu wprowadzono stopnie i odznaki podoficerskie i oficerskie. Nacisk kładziono na ćwiczenia polowe. W jednym z pamiętników strzelca czytamy: „Na ćwiczenia wychodziliśmy bataljonem uzbrojonym wprawdzie, ale uzbrojonym i jednolicie umundurowanym“. „Wstawało się razem z szarym blaskiem wstającego dnia, by na godz. 5 rano zdążyć na zbiórkę.

---

⁷) Por Lipiński. dz. cyt. str. 30.

Ćwiczenia terenowe kończyliśmy o godz. 7½ by zarówno instruktorzy, jak i strzelcy mogli zdążyć do zajęć".

W r. 1914 Związek Strzelecki obejmował 4 okręgi: krakowski, lwowski, rzeszowski i zagraniczny. Liczba „strzelców" wynosiła 6449 (3682 + 1274 + 1131 + 362), nie licząc oczywiście drużyn Bartoszowych, Podhalańskich im. Tad. Kościuszki, sokolich i harcerskich, które jednak potem zasiliły szeregi wszystkich trzech brygad legjonowych. W tym czasie w Związku Strzeleckim obok Piłsudskiego pracowali: Sosnowski, Rydz-Śmigły, Sławek, Trojanowski, Stachiewicz, Piskor, Prystor, Dąbkowski, Wyrwa, Fleszar, Tokarzewski, Tessaro, Belina-Prażmowski, Galica, Koc, Jaksa Rożen i t. d. Taki był stan Związku Strzeleckiego do czasu wybuchu wojny światowej. Gdy Austrja zarządziła ogólną mobilizację, to samo uczynił J. Piłsudski w stosunku do podległego mu Strzelca. Dnia 6 sierpnia 1914 wyruszyła z Krakowa w bój przeciw Rosji pierwsza kompanja kadrowa, a za nią inne, które wkrótce wzrosły do siły 6 bataljonów piechoty i 2 szwadronów jazdy. Na tą siłę składały się nietylko kompanje strzeleckie ale i oddziały drużyniackie, które dobrowolnie poszły pod rozkazy Piłsudskiego. To była t. zw. I brygada. Drugą utworzył J. Haller na terytorjum środkowej Małopolski, i trochę później poszedł również na krwawe walki. Od tej chwili wszelkie organizacje strzeleckie na terenie b. Galicji przestały istnieć, a narodziły się Legjony Polskie.

5. Odrodził się Strzelec w r. 1919 głównie za sprawą Wacława Sieroszewskiego. Od chwili zatwierdzenia statutu t. j. od dnia 27 listopada 1919 r. Strzelec zaczął się rozwijać, ale były chwile, że upadek jego zdawał się być prawdopodobny. Pierwszy oddział powstał w Warszawie jako W-wa Śródmieście. W r. 1922 powstają oddziały: „Powązki", „Grochów", „Praga". W r. 1923 powstaje okrąg warszawski, oraz w tym samym roku oddziały: „Wola", „Targówek", „Akadamicki". Rok 1924 przynosi nam utworzenie oddziału: „Mokotów", oraz drużyn kobiecych. W r. 1925 oddziałów nie utworzono w Warszawie, ale zato powstają na terenach powiatów: warszawskiego, radzymińskiego, błońskiego, sochaczewskiego, w r. 1926 widzimy przybytek w postaci „Marymontu", „Pelcowizny" i Nowego Brudna".

---

[8]) Por. „Jednodniówka 19. III. 1933". Warszawa. str. 6.

W r. 1929 Warszawa liczy już 24 oddziały posiadające od 50 do 270 członków. W r. 1933 Związek Strzelecki ma na terytorjum Rzeczpospolitej Polskiej 11 okręgów i 6 podokręgów. Komendantem głównym jest obecnie po przeniesieniu pułk. Wł. Rusina do armji czynnej, ppułk. Marjan Frydrych. Prezesem zarządu okręgu warszawskiego — jest J. Kaden — Bandrowski [8]). Komendantem okręgu — Roman Żochowski. Na początku r. 1933 Warszawa posiadała następujące oddziały: „Śródmieście" im. Pierwszej Kadrowej, „Gazownia", „P. K. O im. ks. biskupa Bandurskiego". „Polski Monopol Tytoniowy". Oddział im. płk. Berka Joselewicza (składa się z samych żydów — 94 członków), „Ministerstwo Skarbu" im. Ad. Skwarczyńskiego, „Powązki" im płk. Lisa-Kuli, „Chłodna" (do r. 1929 „Wola"), „Zdobycz -Robotnicza" im. mjr. Wyrwy — Turgalskiego „Państwowa Fabryka Karabinów", „Fort Bema" „Okopy" (Miasteczko-Powązki) „Państwowa Wytwórnia Uzbrojenia, Sprawdziany". Państwowe Zakłady Inżynieryjne Ursus", „Mokotów", „Ochota" im. Walerjana Wojtulewicza. „Czerniaków", „Praga" im. gen. Rydza — Śmigłego, „Grochów" im. G. Narutowicza, „Zbrojownia № 2" „Państwowy Monopol Spirytusowy Michałów" im. Wł. Jagiełły, Oddział wodny im. adm. Sierpinka, Żandarmerji Zw. Strz. „Akademicki" im Tad. Hołówki; do koła senjorów tego oddziału należy między innemi i ks. Żangołłowicz.

W r. 1934 wszystkie oddziały akademickie wyodrębnione ze zwykłych okręgów, tworzą samodzielny akademicki okręg Związku Strzeleckiego.

d. n.

Ks. Dr. Władysław Nowakowski.

SWIĘTY PIOTR W RZYMIE

za życia i po śmierci.

c. d.

Zacytowane wyżej orzeczenie soboru watykańskiego (Denzinger-Bannwart nn. 1824 i 1825) Zawiera dwie prawdy: dogmatyczną, że Piotr aż do końca świata stale będzie miał następcę oraz prawdę historyczną,, że jest nim każdorazowy biskup rzymski. Między obu temi prawdami zachodzi więź wewnętrzna: Na

to bowiem, by biskup rzymski był następcą Piotra, należy wykazać historyczność faktu, iż sam Piotr zajmował tę stolicę do swojej śmierci. Podwaliną więc tego jest przebywanie Księcia Apostołów w Wiecznem Mieście.

Zgóry należy powiedzieć, iż niema dotychczas zabytku ani w księgach natchnionych ani też poza Pismem świętem, któryby wyraźnie dokumentował przebywanie Piotra w Rzymie. Istnieje natomiast sporo takich świadectw, w których przy omawianiu zgoła innych spraw napomyka się lub wykorzystywuje obchodzący nas tu szczegół, jako fakt znany. Zadanie krytyki polega na tem, by te właśnie okruchy umiejętnie wskazać, wyłowić, i z całą bezstronnością ułożyć z nich możliwie wyraźny obraz roli apostoła Piotra w życiu pierwotnej gminy chrześcijańskiej w Rzymie. Zbierzmy owe wzmianki rozsiane w Piśmie świętem oraz w dziełach ojców i pisarzy kościelnych, przytaczając je według ich kolejności chronologicznej.

Dzieje Apostolskie podany przez się w rozdziałach 1—12 opis przebiegu działalności Piotra w Kościele jerozolimskim zakończyły ogólnikową uwagą, że Apostoł „wyszedłszy (z domu Marji, matki Marka), szedł na inne miejsce“ (12, 17). Dopiero zakończenie I-go listu św. Piotra każe wnosić, że jego autor był w Rzymie. Wynika to z następujących rozważań. Do wyłuszczanych przez się pasterskich upomnień Apostoł [1]) dołączył pozdrowienie od Kościoła, „który jest w Babilonie współwybrany“, „he en Babyloni syneklekte“ oraz od ucznia swego Marka. Wspomniane wyrażenie dało powód do licznych domysłów i komentarzy. Jest rzeczą niewątpliwą, że list powstał w Babilonie, jak również i to, że owym Babilonem nie był prastary gród Chaldejczyków, dumnie się ongiś wznoszący nad brzegami Eufratu. Wynika to z następujących powodów. Cała starożytna tradycja nawet słowem nie wzmiankuje, żeby Piotr w tamte strony skierował swe kroki w czasie swej działalności apostolskiej [2]). Głuche milczenie panuje o tem w pismach Ojców Ko-

---

[1]) Autentyczność I-go Listu Piotra została przez krytykę niezbicie ustalona i powszechnie uznana. Por. L. Gontard, Essai critique et historique sur la première epitre de st. Pierre, Lyon, 1905.

[2]) Por. G. Fouard, St. Pierre et les premières années du christianisme, Paris 15, 1928.

ścioła i u heretyków; nic nie mówią o tem apokryfy[1]); historja nie przekazała po nim imienia żadnego z domniemanych jego następców w urzędzie apostolskim. Milczenie jest tem wymowniejsze i tem trudniejsze do wyjaśnienia, że do bytności w Babilonie przyznaje się sam Piotr. Do wyłuszczonych dochodzą jeszcze inne racje. W czasach nas tu obchodzących miasta Babilonu już nie było. Wynika to z jednozgodnego wypowiedzenia się starożytnych autorów z początków ery chrześcijańskiej. Naprzykład według Strabona[2]) leżał on w gruzach („uden ej me teihos") i był miastem wyludnionem („eremos he polis"); Pauzanjaszowi[3]) przedstawiał się jako rumowisko ze sterczącemi ścianami budynków; według Plinjusza[4]) i Józefa Flawjusza[5]) było to zupełne odludzie (solitudo). Sprawa nie uległaby również zmianie i wtedy, gdyby wyłuszczone określenia autorów uważać za przesadzone w odniesieniu do rzeczywistości, lecz usprawiedliwione i trafne w porównaniu z dawną świetnością stolicy Chaldei oraz w wypadku gdyby tam jeszcze przemieszkiwała jakaś ludność.

Nie mogą być również brane pod uwagę inne osiedla tejże nazwy, istniejące w czasach Piotra, jak Nowy Babilon lub Seleucja nad Tygrysem, egipska twierdza Babilon[6]) koło Kairu, gdyż nietylko nie wiemy o bytności tam Piotra, ale i o istnieniu w nich wogóle gminy chrześcijańskiej, bodaj najdrobniejszej[7]).

Skoro przeto wyrazu Babilon nie można rozumieć dosłownie, należy go brać w znaczeniu przenośnem. Istotnie tą nazwą

---

[1]) Zwolennicy pobytu Piotra w Babilonie na poparcie swego twierdzenia przytaczają świadectwo Kosmasa Indykopleusesa, mnicha z VI-go wieku. Tekst tej wzmianki brzmi. „In romana primum ditione apostolorum tempore christiana praedicatio diffusa est; statim vero postea in Perside per Thaddaeum apostolum. Et sane in catholicis epistolis scriptum est: Salutat vos quae est in Babylone coelecta" (Topograph. Christ. II). Świadectwo Kosmasa nie popiera wysuniętej tezy, gdyż chronologicznie jest późne oraz właściwie nic nie wspomina o podróży Piotra do Babilonu.

[2]) Geographica 16, 1, 5.

[3]) Arcadia 33; Descriptio Graeciae 1, 16, 3.

[4]) Historia Naturalis 6, 26.

[5]) Antiquitates iudaicae 18, 9, 8.

[6]) Nazwana tak z racji osiedlenia się w niej na stałe wielu kolonistów z Asyrji Por. Strabon, Geographica 17, 1.

[7]) Por. R. Cornely, Introductio in Scripturam Sacram III, 621 ns.

symbolicznie określano Rzym. Przenośnia ta utarła się u Żydów [1]) oraz w wyroczniach sybillińskich [2]) dla określenia grodu pysznego, potężnego i wrogiego dla ludu wybranego. Pod tym względem stosunek Wiecznego Miasta bardzo się upodobniał do Babilonu [3]). Staje się to tem zrozumialsze, skoro sobie uprzytomnimy, że nawet w oczach Tacyta (Annal. 15, 44) Rzym był miastem — ściekiem wszystkich występków i bezwstydów świata. Podobnie ubolewał Seneka (ad Marcionem c 20). Nic przeto dziwnego, że wyznawców Jehowy napełnia ono obrzydzeniem i wstrętem. Nie brakło również i apostołom dostatecznych racyj, usprawiedliwionych zarówno tradycjami narodowemi, jak i specjalnie chrześcijańskich, do posiłkowania się omawianą przenośnią. Istotnie spotykamy się z nią w Apokalipsie św. Jana [4]) oraz w pierwszym liście Księcia Apostołów [5]). Korzystali z niej również pisarze starochrześcijańscy, jak Papjasz, biskup hierapolitański, św. Klemens Aleksandryjski, Euzebjusz [6]), św. Hieronim [7]) i inni. Wobec powyższego za trafnością rozumienia Rzymu przez Babilon opowiedział się ogół komentatorów katolickich oraz olbrzymia większość protestanckich [8]) i racjonalistycznych krytyków. Nie bez znaczenia jest również i to, że w wielu greckich kodeksach Listu do omawianego wyrażenia „en Babyloni" zostały dodane dopiski-wyjaśnienia „apo Romes" [9]).

Jest jeszcze i inna racja, potwierdzająca założenie, iż Babi-

---

[1]) Odnośne wzmianki sumiennie zebrał między innymi Hundhausen, Das erste Pontifikalschreiben des Apostelfürsten Petrus (Mainz 1873) 86.

[2]) Por. Friedlieb, Oracula sibyllina (Lipsiae 1852), 5, 143. 159.

[3]) Przejrzysty zarys stosunku Rzymu do Żydów wraz z odnośną literaturą dał między innymi G. J. Juster, Les Juifs dans l'empire romain, Paris, 1914.

[4]) Por. 14, 8; 16, 19; 17, 5. 9. 18; 18, 2.

[5]) Dopiero w XVI-ym wieku Erazm z Rotterdamu uznał za niedopuszczalne rozumienie Babilonu jako przenośni w omawianym liście Apostoła. Opinję tę podzielili Herbst w Tübingen. Quartalschrift (1820) 615, Felimoser, A. Meier i niektórzy inni.

[6]) Por. Historia Ecclesiastica 2, 15.

[7]) Por. De viris illustribus, c. 8.

[8]) Jednym z gorących obrońców przenośnego znaczenia Babilonu jest sam Zeller w Zeitschrift für wissenschaftliche Thelogie (1876) 35.

[9]) Por. Tischendorf, Novum Testamentum, wyd. 8, II, 300.

lonem został ochrzczony Rzym. Tkwi ona w samym Liście. Do omawianego pozdrowienia od „wybranego" Kościoła Piotr dołączył również pozdrowienie od towarzyszącego mu ucznia swego Marka. O pobycie, czy choćby tylko o podróży tego ostatniego do Babilonu również nic niewiadomo. Natomiast z listów św. Pawła [1]) wynika, że właśnie około tego czasu, w którym Piotr układał swoje pismo, Marek znajdował się w Rzymie [2]).

Nawiasem należy dodać, iż omawiana przenośnia nie może i nie powinna razić swoją wyjątkowością oraz namaszczeniem, nieharmonizujących, zdaniem Erazma Rotterdamskiego i jego zwolenników ze stylem i ogólnym charakterem listu, zawierającym praktyczne wskazania troskliwego o dobro dusz pasterza, a będących tak bardzo na miejscu, owszem stanowiących prawdziwą ozdobę wzniosłego prorockiego stylu Apokalipsy. Raczej odwrotnie, czytając uroczyste i obrazowe zwroty rozsiane po całym Liście; wnosić wypadnie, że jego autor ma w tym kierunku zamiłowanie i wprawę. Odrazu w nagłówku zwraca się do wiernych, jako do „wybranych przechodniów" (I, 1), przypominając im, by "jako dopiero narodzone niemowlęta rozumnego bez zdrady mleka" pożądali(2, 2). Podobne określenia i porównania zawierają: 1, 18 ns; 2, 4 ns; 3, 18 ns; 5, 8 ns. Do tych właściwości stylistycznych niektórzy z egzegetów [3]) dołączali jeszcze rację zewnętrzną usprawiedliwiającą użycie przez Apostoła przenośni: Piotr miał się powodować własnem bezpieczeństwem i dlatego ukrywał miejsca swego pobytu, by się osłonić przed knowaniami Żydów oraz przed władzami pogańskiemi [4]).

Z poczynionych rozważań zdaje się nie ulegać wątpliwości, że wyrażenie „w Babilonie", należy pojmować jako przenośnię; a z tego już jasno wynika, że o pobycie Piotra w Rzymie upewniają nas jego własne słowa. Że wniosek nie jest naciągany,

---

[1]) Por. Kol. 4, 10; Fil. 24; 2 Tym. 4, 11.

[2]) Szczegółowo całą sprawę omówił R. Cornely, Introductio Special's in epistolas Paulinas (Parisiis 1886) 499.

[3]) Należą tu Renan, L'Antéchrist (Paris 1893) 122; G. Fouard, Saint Pierre et les premières années du christianisme 15 (Paris 1928) 482; ks. Zaremba w Encyklopedji Kościelnej ks. Nowodworskiego pod wyr. „Piotr", s. 360.

[4]) Niektórzy z krytyków rozciągali znaczenie symboliczne i na wyraz „he syneklekte" rozumiejąc przezeń „żonę" Piotra. Mniemanie takie

a wywody nie są dorabiane ex post wynika z Euzebjusza, wyraźnie się opowiadającego[5]) na podstawie znanego sobie starożytnego poświadczenia, za powstaniem pierwszego Listu Piotra w Babilonie-Rzymie.

Przebywanie i apostołowanie Piotra w Rzymie ubocznie potwierdza ewangelja św. Marka zarówno sposobem powstania, jak i treścią.

Powodem ukazania się tej ewangelji było według Euzebjusza z Cezarei gorące pragnienie rzymskich słuchaczy św. Piotra, by utrwalić sobie jaknajlepiej głoszone przezeń nauki. W tym celu wymogli oni na Marku, jego uczniu i towarzyszu, by im spisał słowa mistrza. Marek, stosując się do tej prośby, „spisał dokładnie wszystko, co przechował w pamięci, ale nie w tym porządku, w jakim następowały po sobie słowa i czyny Pańskie". W układaniu swego dzieła szedł za Piotrem, który znów „stosował nauki do potrzeb słuchaczy, a nie dbał o związek słów Pańskich". Gdy się Piotr o tem dowiedział, ucieszył się ich gorliwością „i zgodził się na to, by to pismo czytano w kościołach". Tradycję tę przytoczył Euzebjusz[1]), powtórzywszy ją za szóstą księgą „Zarysów" Klemensa Aleksandryjskiego († około 215 r.) oraz za Papjaszem hierapolitańskim († około 150 r.), który znów z kolei wiadomości swoje w tym względzie zawdzięczał prezbiterowi Janowi, uczniowi Pańskiemu. Ten ostatni szczegół wskazuje na tradycję sięgającą bezpośrednio czasów apostolskich.

Słuszność przytoczonej opinji, iż odbiorcami ewangelji Marka byli wierni Kościoła rzymskiego, znajduje potwierdzenie i uzupełnienie w pewnych właściwościach jej treści i stylu. Takim, naprzykład, szczegółem jest fakt, iż Marek pisze (15, 21) o Rufusie, synu Szymona, jako o osobistości dobrze znanej swoim czytelnikom na gruncie stołecznym, co ma swoje odzwierciadlenie w pozdrowieniu przesłanem mu przez św. Pawła w liście do Rzymian (16, 13). Ewangelista używał również niejednokrotnie wyrażeń łacińskich, wyjaśniających lub zastępujących greckie; naprzykład, mówiąc o jałmużnie biednej wdowy, Marek

---

ze względu na kontekst jest nieuzasadnione. Wulgata dla jasności dodała „ecclesia ..... coëleeta".

[5]) Por. Historia Ecclesiastica 2, 15.

[1]) Historia Ecclesiastica 2, 15; 3, 39; 6, 14;

dodał (12, 42), iż dwa wrzucone przez nią do skarbony pieniążki znaczyły tyle co „grosz rzymski“ (quod est quadrans), który to dodatek potrzebny był dla rzymian, jako czytelników jego księgi.

Nie do pominięcia jest również i to, że omawiana ewangelja zawiera stosunkowo dużo szczegółów o Piotrze, uwypuklających jego słabości i załamanie, a przemilczających jego wywyższenie. Odbiło się to w sztuce starochrześcijańskiej odtwarzającej często w rzeźbach rzymskich sarkofagów różne sceny z życia księcia apostołów, a przedewszystkiem jego zaparcie się. Czy i inne rzeźby i freski katakumbowe, przeważnie ilustrujące cuda Chrystusowe, nie zrodziły się również pod wpływem ewangelji Marka, a tym samym opowiadania Piotrowego, starającego się pouczyć Rzymian przedewszystkiem o boskiej mocy Chrystusa?!

Poza księgami natchnionemi jednym z najwymowniejszych dowodów pobytu ś. Piotra w Rzymie, a przedewszystkiem jego męczeńskiej śmierci tamże jest pierwszy list ś. Klemensa rzymskiego do Koryntjan. Pierwszorzędną wartość temu pismu zapewniły racje chronologiczne [1]) oraz powaga jego autora [2]) — jednego z pierwszych biskupów rzymskich.

Do namiestnika Chrystusowego w Rzymie dotarły wieści bardzo bolesne, że w przesławnym kościele koryntckim, dziele Apostoła Narodów, (I Kor. 3, 6; 4, 15), doszło do poważnych zaburzeń. Przeciwko prawowitej władzy kościelnej zbuntowała się „garść zapaleńców i zuchwalców“, (1, 1) [3]) którzy posunęli się tak daleko, iż dotychczasowych przełożonych, „prezbiterów“, złożyli z urzędu, „piastowanego przez nich bez zarzutu i za-

---

[1]) List został napisany w latach 93—95. Por. A. Harnack, Chronologie der Altchristlichen Literatur, I, 255.

[2]) Autentyczność Listu, mimo braku w tekscie imienia autora, została wślad za „Pamiętnikami“ Hegezypa, przytoczonemi przez Euzebjusza, przyjęta przez ogół krytyków, nie wyłączając racjonalistycznych, jak Baur. Lipsius. Obszernie i wyczerpująco omawiają zagadnienie L. Duchesne, Liber Pontificalis I (Paris 1886) 126 oraz LXXI — LXXIII; J. B. Lighfoot The apostolic Fathers Part I. Clement ot Rome (London 1890) 1, 1; H. Keller, Wer war Klemens von Rom? oder Klemens von Rom und die sogenannten Klemensromane w Der Katholik (1911) 2, 161 — 173 z wyłuszczeniem literatury przedmiotu.

[3]) Wszystkie cytaty Listu przytoczone według przekładu ks. A. Lisieckiego w I-szym tomie Pism Ojców Apostolskich (Poznań 1924) 106 ns.

szczytnie". (44, 6). Spowodowało to „rozdwojenie, (które) wielu zepsuło, wielu wtrąciło w rozpacz, wielu nasunęło wątpliwości, wszystkich... pogrążyło w smutku" (46, 9). Wobec wiszącej grozy rozbicia biskup rzymski z racji swego urzędu czuł się w obowiązku doprowadzić poważnionych do zgody i jedności. Z całą przeto powagą i bólem zarazem zwrócił się do nich z upomnieniem zakończenia gorszących sporów. Dla zilustrowania smutnych następstw swarów i nienawiści sięgnął najpierw do przykładów w Starym Testamencie; następnie przypomniał pełne grozy wydarzenia prawie że współczesne: „do najbliższych nam przejdźmy szermierzy, z naszego pokolenia świetne bierzmy wzory". Z pośród tych „szermierzy" na pierwszem miejscu opisuje (5, 4) męczeństwo Piotra, potem Pawła, (5, 5—6) a następnie (6, 1—4) „wielkiej rzeszy wybranych" („hoj poly plethos eklekton").

O jakiem prześladowaniu tu mowa? Wprawdzie Klemens nie nazwał po imieniu miejsca męczeńskiej śmierci wyliczonych ofiar, nie powiedział: „en Rome" — w Rzymie, lecz podkreślił, że owe ofiary nienawiści zostały najpiękniejszym przykładem „wśród nas" („en hemin"), które to wyrażenie bez jakiegoś naciągania należy odnieść wyłącznie do Rzymu, jako do najbliższego otoczenia Klemensowego.

W trafności uczynionego naprowadzenia utwierdzają nas opisy prześladowania chrześcijan za Nerona, podane przez pisarzy pogańskich Tacyta i Swetonjusza. Liczba chrześcijan, rzuconych przez cesarza do okrutnych widowisk, została określona przez autora Annales (15, 44) jako „multitudo ingens", co się zbiega z „wielką rzeszą" Klemensa. Znów Swetonjusz (Nero, c. 12) pisze, że tenże sam cesarz urządzał takie cyrkowe przedstawienia, w których skazańcy musieli odgrywać bolesne role bohaterów mitologicznych. Zasądzoną więc na śmierć chrześcijankę, jako Dirkę, przywiązywano do rogów byka [1]); inne znów męczennice, jako Danaidy, przechodziły przed straceniem męczarnie Tartaru. A właśnie o tego rodzaju katuszach wiernych wyznawczyń Chrystusowych czytamy u Klemensa (6, 2): „Dla zawiści prześladowano niewiasty, Danaidy i Dirki, które ponio-

[1]) Muzeum Narodowe w Neapolu przechowuje rzeźbę (tak zwany „byk farnezyjski), przedstawiającą przygotowania czynione przez Amfiona i Zetora, by do rogów dzikiego byka przywiązać Dirkę.

sły srogie i bezecne męczarnie, w biegu o wiarę dotarły do mety i wzięły nagrodę wspaniałą ciała słabego niewiasty".

W tem zestawieniu wyrażenie „wśród nas" nabiera zupełnie określonego znaczenia. Również zwrot „naszego pokolenia szlachetne bierzmy wzory" upoważnia do rozumienia przez nie chrześcijan z czasów Nerona, zwłaszcza, że jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, iż prześladowanie wiernych za tego cesarza objęło tylko Rzym i nie rozszerzyło się po prowincjach [1]). Powyższe przeto względy z całą słusznością pozwalają uważać omawiany ustęp Listu Klemensa za opis prześladowania chrześcijan w Rzymie za Nerona, po którem to wydarzeniu w lat mniej więcej trzydzieści został on napisany [2]). Wśród owej „wielkiej rzeszy" znajdowali się dwaj apostołowie Piotr i Paweł. Krwawej ich śmierci Klemens poświęcił po kilka wierszy. Obchodząca nas wzmianka o księciu Apostołów brzmi (5, 4): „Na Piotra, który dla zawiści nieprawej nie jedno lub drugie, lecz wiele zniósł utrapień, i tak złożył świadectwo i poszedł do zasłużonego chwały miejsca".

Nie od rzeczy będzie tu dodać, iż niektórzy z krytyków racjonalistycznych [3]) widzieli w rzeczonych słowach nieodparte świadectwo mąk i utrapień, jakie apostoł poniósł dla wiary, dalecy jednak byli od uważania ich za stwierdzenie jego męczeńskiej śmierci [4]).

Taki istotnie wniosek może się nasunąć chyba tylko przy zupełnem wyodrębnieniu wzmianki od całości. Przy rozpatrywaniu jej jednak w związku z kontekstem stanowi ona wyraźne, a zarazem najstarsze podanie kościelne, wyrażone w dodatku przez samego papieża, o okrutnej, męczeńskiej śmierci św. Piotra w Rzymie. Założeniem przecież autora jest wyliczyć z pośród „naszego pokolenia" tych szermierzy, którzy „cierpieli prześla-

---

[1]) Szczegółowo omawia tę sprawę P. Allard, Histoire des persecutions pendant les deux premiers siècles 3 (Paris 1885) str. 60—76.

[2]) Por. J. B. Lightfoot, 2, 42; L. Duchesne, Liber Pontificalis I 123; ks. Stefan Pawlicki, O początkach chrześcijaństwa (Kraków 1884) 201.

[3]) Naprzykład Baur, Paulus der Apostel Jesu Christi, sein Leben und Wirken, seine Briefe und seine Lehre [2], 238; Lipsius, Die Quellen der römischen Petrussage (Kiel. 1872) 5.

[4]) Przyczyna tego zjawiska leży zdaniem. A. Harmack'a, Patres apostolici I, 105 ns. w stronniczem nastawieniu badaczy oraz w przecenianiu pewnych tylko źródeł z pominięciem innych.

dowanie i bój śmiertelny stoczyli" („heos thanatu ethlesan"), Zamierzony ten szereg rozpoczyna właśnie św. Piotr, który w tych zapasach „nie jedno lub drugie, lecz wiele zniósł utrapień". Czyż przeto dalsze słowa: „i tak złożył świadectwo" („kaj huto martyrezas"), zestawione z ostatniem zdaniem wzmianki: „do należnego odszedł miejsca chwały", mogą mieć inny sens! niż ten, iż Piotr został wówczas umęczony?! Nie inne przecież „świadectwo" i nie gdzieindziej, jak również w Rzymie, złożył drugi z owych „filarów najwyższych i najsprawiedliwszych" św. Paweł. I jego cierpienia, poniesione dla wiary, a uwieńczone krwawą śmiercią, zupełnie analogicznie, choć szczegółowiej, zostały przez autora opisane. Czyż to uroczyste połączone obu apostołów, wysuniętych na czoło ofiar nienawiści z „naszego pokolenia", ta analogja w ich ofiarnych dla Dobrej Nowiny żywotach, zakończonych przez obu osiągnięciem wieńców męczeńskich, może być pominięta?! Nieuwzględnienie tych szczegółów nieodwołalnie skazuje roztrząsania na niecałkowitość oraz na dowolność wyników lub, co gorsza, na tendencyjność w razie, gdyby owo pominięcie było rozmyślne [1]).

Omówione świadectwo Kościoła rzymskiego o pobycie i o śmierci św. Piotra w Rzymie popierają i uzupełniają tradycje innych kościołów. Na czoło wysuwa się pismo św. Ignacego, drugiego z rzędu następcy św. Piotra na Stolicy biskupiej w Antyochji, do chrześcijan rzymskich.

W dniu 20 grudnia 107 r. św. Ignacy został, jak sam tego pragnął rozszarpany w cyrku rzymskim przez dzikie zwierzęta. W końcu sierpnia, w czasie przewożenia go na miejsce kaźni, skorzystawszy z nieco dłuższego postoju w Smyrnie; napisał między innymi list do wiernych kościoła rzymskiego. Wyjawia im, jak to już zresztą oświadczył innym gminom, niezłomną swoją wolę poniesienia śmierci męczeńskiej za Chrystusa. Nadto ma do nich szczególną prośbę. W jakiś sposób doszło do jego wiadomości, że są oni w możności ocalenia go i zamierzają ratować mu życie: Lęka się tej ich niewczesnej, jak ją nazywa, miłości. Za najwyższe bowiem szczęście uważa czekającą go w Rzymie śmierć męczeńską; z utęsknieniem idzie ku niej, pożądając jej dla

[1]) Wyczerpującą krytykę rozumowań i rozmaitych wniosków wyprowadzonych z listu św. Klemensa przez Adolfa Bauer'a w Wiener Stu-

siebie całym żarem serca, płonącego umiłowaniem Zbawiciela. Błaga ich przeto i zaklina w swem piśmie, by zamiarów swoich poniechali; w przeciwnym razie wyrządzą mu największą krzywdę. Do tych wywodów wplótł następujący zwrot, (4, 3) będący wyrazem obchodzącej nas tu tradycji o Piotrze apostole: „Nie rozkazuję wam, jak Piotr i Paweł: oni apostołowie, ja skazaniec, oni wolni, jam dotychczas niewolnik“ [1]).

(c. d. n.)

POCHWALONY JEZUS CHRYSTUS

Pozdrowienie chrześcijańskie, odwieczne, tak stare, jak nasza wiara święta — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Zawiera ono w sobie przebogatą treść: stosunek człowieka do Boga. Te słowa przypominają każdemu obowiązek czci Boga i wskazują cel życia: Zbawiciela naszego.

Pozdrowienie — niech będzie pochwalony Jezus Chrystus — można nazwać powitaniem czysto polskiem. Niegdyś wszystkie stany w Polsce nie inaczej witały się i żegnały, jak tylko temi słowy: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. A i dzisiaj lud nasz na wszystkich obszarach Rzeczpospolitej wszędzie i prawie zawsze używa tego katolickiego pozdrowienia.

Piszę o tem pozdrowieniu nie dlatego, żebym chciał przekonywać Czcigodnych kapłanów o znaczeniu i treści powyższych słów. Wszyscy to dobrze wiedzą i sens pozdrowienia chrześcijańskiego może lepiej rozumieją odemnie. Otóż w tej sprawie zabieram głos dlatego, bo w pracy duszpasterskiej stykam się z ludem od wielu lat i widzę, że grozi niebezpieczeństwo właśnie temu chrześcijańskiemu pozdrowieniu. Najprzód — że się tak wyrażę — wszechwładna moda każe ludziom szukać zawsze czegoś nowego. Następnie, coraz częstsze zaglądanie młodzieży i ludzi starszych do miast i przyswajanie sobie tam zwyczajów obcych tradycji polskiej. Wreszcie — i co w tej sprawie jest najgorsze — wtłaczanie dzieciom do głowy we wszystkich szko-

dien, Zeitschrift für klassische Philologie 38 (1917) 270—307 dał Hans Lietzmann, Petrus und Paulus in Rom [2] (Berlin 1927) 228—236.

[1]) Przytoczenia z Listu według przekładu ks. A Lisieckiego Pisma Ojców Apostolskich I (Poznań 1924) 228.

łach na wsi, że koniecznie mają witać przełożonych i wszystkich słowami: „dzień dobry". Powtarzam, że we wszystkich szkołach i to na wsi nauczycielstwo uczy dzieci i zmusza ich nawet do tego, żeby wszystkich witać słowami: „dzień dobry" żegnać zaś — „dowidzenia".

Po kilku latach uczęszczania do szkoły, gdzie dziecko ciągle jest nagabywane przez zwierzchników i wychowawców, że trzeba mówić zawsze, „dzień dobry", w późniejszych latach już samorzutnie tak a nie inaczej mówić będzie. I w tem trzeba widzieć wielkie niebezpieczeństwo i atak na wyznawanie wśród ludu pozdrowienia chrześcijańskiego. W niektórych środowiskach jest już źle. I jak to zło zatacza szerokie kręgi, widzimy z tego, że cały Episkopat Polski na jednej z ostatnich konferencyj zwrócił na to uwagę i polecił księżom pouczać i upominać lud, aby ten zachował i używał pozdrowienia chrześcijańskiego — Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Uważam, że próżne byłyby nasze wywody, gdybyśmy tylko biadali nad tem, co widzimy. Niewiele też i pomogłyby nasze upomnienia, czy nawet i pouczenia z ambony. Ludzie upomnień słuchać nie lubią. Na pouczeniach nie zawsze wszyscy są obecni, a zwłaszcza ci, których one dotyczyć mają. Otóż podałbym inny sposób, jako lekarstwo skuteczne. Wieloletnia praktyka moja pokazała, że najlepiej to pozdrowienie przyswoją sobie wszyscy nawet na długie lata a może i na całe życie, jeżeli dzieci w szkole od najmłodszych lat nauczy się tak: gdy ksiądz czy katechetka wchodzi do klasy na lekcję religji, **to zawsze** mają dzieci powstać i same najprzód głośno przywitać: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Po kilku pouczeniach dzieci tak przywykną do tego, że później same już nietylko w szkole, ale i na ulicy i w drodze będą pozdrawiać wszystkich temi właśnie słowami. Tak poucza doświadczenie, a ono jest najlepszym wskaźnikiem, jak postępować należy. To samo zastosować trzeba i na pożegnanie: po skończonej lekcji dzieci mają wstać i, żegnając księdza prefekta czy proboszcza lub katechetkę, opuszczających klasę, głośno ale wszyscy i razem mówią: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Pójdę jeszcze dalej. Mamy wszyscy stowarzyszenia młodzieży męskiej i żeńskiej i na zebrania ich dość często chodzimy. Stowarzyszonych śmiało można też przyzwyczajać do tego, żeby oni na przyjście nasze i osób

starszych **sami witali nas,** używając tylko tego pozdrowienia: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Również nastręcza się dobra okazja przy naukach do pierwszej spowiedzi i Komunji św. Gdy przychodzimy do dzieci, to nie my mówimy do nich: Niech będzie pochwalony..... ale postarajmy się o to, żeby dzieci same pierwsze, witając księdza, mówiły razem i głośno: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Dzieci w gromadzie do tego przywykną i ten sposób powitania przyswoją sobie. Nawet niektóre z dzieci, będąc w wielkiej liczbie, starają się podwyższonym głosem wyróżniać się z pośród innych. Uważam to za szlachetną, dobrą w tym wypadku emulację.

W kancelarji parafjalnej zwracajmy również uwagę na przychodzących interesantów. Często bowiem zdarza się i to na głuchej wsi, przychodzi zwykła para, prosty chłopak i dziewczyna, dać na zapowiedzie przedślubne. Mówią na przywitanie do księdza: „dobry wieczór". Sądzę, że w tym wypadku nietylko wypada, ale zachodzi wprost konieczność, zwrócić uwagę i przypomnieć im, jak trzeba witać księdza, tembardziej, gdy się przychodzi do kancelarji parafjalnej. Byłbym nawet za tem, aby w kancelarji parafjalnej narówni z portretem Ojca św. i Arcypasterza djecezji umieścić na ścianie, na miejscu widocznem, napis duży, wyraźny i dobrze czytelny: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Ponadto możemy ciągle wskazywać ludziom przykład Ojca św., który nie inaczej, tylko temi słowami wita pielgrzymów, przybyłych do Rzymu. A już z największą serdecznością zwraca się do Polaków i to w polskiej mowie, witając ich zawsze: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.

Pamiętajmy o tem, że ludzie dobrzy i uczciwi, pomimo agitacji i prądów wrogich, lubią i kochają zwyczaje czysto katolickie. Musimy tedy z całą siłą bronić je, bo zwycięstwo jest po naszej stronie. Najlepiej zaś nam się to uda, gdy ofenzywę będziemy zaczynali od dzieci i to od tych najmłodszych.

Ks. Karol Zdebski.

Przenajświętsza Ofiara.

„Większej nad tę miłości żaden niema, aby kto duszę swą położył za przyjacioły swoje (Jan 15. 13) — słowa te wyrzekł ongiś Chrystus podczas uczty, poprzedzającej Krzyżową śmierć Jego. Boski Mistrz odsłania tu przed uczniami swoimi najgłębszy motyw, którym kierowało się Serce Zbawiciela od początku ofiarnego życia aż do krwawego końca jego. Była to miłość i to najpiękniejsza, bo wyzbyta wszystkiego co własne i prawdziwie „jak śmierć mocna", trwająca przez całe życie, a w samej śmierci osięgająca swój najpełniejszy wyraz. Miłość wogóle, a zwłaszcza podobna miłość, jest najpiękniejszym i najszczytniejszym objawem życia duszej ludzkiej: z jednej strony bowiem tak jest wzniosłą i szlachetną, że zdaje się już zrywać z powłoką tego świata; z drugiej jednak strony nie rozwiewa się i zatraca w mglistych mrzonkach i czczych marzeniach, ale pozostaje cała w tak trwałej rzeczywistości, jaką jest dla człowieka krwawa śmierć jego. Miłość tego stopnia zdolna jest poruszyć najzatwardzialsze, zelektryzować najgnuśniejsze serce ludzkie — o ileż bardziej zrozumieć możemy jej oddziaływanie na najsubtelniej świętą Istotę Ojca Niebieskiego, zwłaszcza że ofiarą tej miłości była tu najcenniejsza osoba Jednorodzonego Syna Bożego. Tem samem w krwawej męce na Golgocie Bóg został w pełni przebłagany, rodzaj ludzki ze swoim Bogiem pojednany, gdyż sprawiedliwości Bożej stało się również zadość. I krwawa ofiara miłości na Golgocie otworzyła wielkie niewyczerpane źródło łask i zbawienia dla rodzaju ludzkiego.

Spełniła się ofiara Chrystusa na Golgocie, źródło łaski i zbawienia dla ludzi zostało otwarte. Ekonomja Boża jednak wymaga, by wolna ludzkość, która może również dobrze łaskę Bożą przyjąć, jak i Ją odrzucić, — współdziałała razem z Bogiem w dziele swojego zbawienia i w ten sposób skorzystała ze zbawiennych skutków ofiary Krzyżowej Chrystusa. Tym aktem, dającym niejako do dyspozycji ludzkość łaski wysłużone przez Pana Jezusa, jest Ofiara Mszy Świętej [1]). I tutaj, jak uczy Sobór Trydencji

---

[1]) Por. P. Joseph Müller S. J. „De s. Missae sacrificio", p. 49, Oeniponte 1905 i O. Feliks Cosel T. J., „Msza Święta", str. 17 Kraków 1929.

w 22 sesji,[2]) tak samo, jak w Ofierze Krzyżowej, Chrystus jest Ofiarującym i Ofiarą, zamiast jednak krwawej ofiary odbywa się ofiara niekrwawa, ofiara mistyczna, którą symbolizuje, jak jak chcą niektórzy teologowie, oddielna konsekracja Ciała i Krwi Pańskiej, wyobrażającą proces śmierci.[3]) Ofiara Mszy Św. jest więc ofiarą równej ceny, co Ofiara Krzyżowa z tą jednak różnicą, że tę ostatnią składa obok Chrystusa i ludzkość. Stąd Msza Św. nie jest tylko ofiarą samego Chrystusa, ale całego kościoła pod wodzą Boskiego Kapłana, jak to chociażby uwydatnia się w niektórych modlitwach mszalnych, gdzie kapłan w liczbie mnogiej ofiaruje Bogu, gdzie wzywa: „módlcie się bracia, by moja i wasza ofiara była przyjętą przez Boga Ojca Wszechmogącego“ i t. d. Rozumiano to snać dobrze u dawniejszych chrześcijan, u których niekiedy panował obyczaj podpierania celebransa podczas Podniesienia przez samego króla, jakgdyby dla zamanifestowania wspólności ofiary całego Kościoła[4]). Westchnienia naszych serc ku Bogu, codzienne ofiary zanosimy we Mszy Św. — pod wodzą widzialnego kapłana do stóp Niewidzialnego Kapłana Chrystusa, który je łączy ze Swoją Ofiarą, i w ten sposób uświęcone wznoszą się one przepotężnie przed Oblicznośc Boga. Zaiste, najwyższej ceny łącznią pomiędzy Bogiem i nami stanowi Ofiara Mszy Św.

Stąd rozumiemy, że Ofiara Mszalna zajmuje centralne i najszczytniejsze miejsce w życiu nadprzyrodzonem Kościoła Chrystusowego. Pojęła to dobrze Św. Brygida, której podobno w wizji przedstawiły się najcudowniejsze chóry Aniołów, otaczające straszną ofiarę (tremendum sacrificium) Mszy Św.[5]) Albowiem do Sakramentu Eucharystji, jak uczy Św. Tomasz, zbiegają się wszystkie inne sakramenty, jako etapy przygotowujące człowieka do zjednoczenia go z Jezusem Eucharystycznym[6]); taż Eucharystja, według poważnych teologów, jest źró-

ad. [2]) Denzinger Bannwart, „Enchiridion Symbolarum“ 940, Freiburg in Breisgau 1922 —

ad. [3]) P. Joseph Müller S. J., j. w. 10., p. 89 sq.

ad. [4]) O. Marcin z Kochen, kapucyn „Wykład Ofiary Mszy Św.“, str. 295. Tutaj też znajduje, jak wydaje śię, swoje pełne wyjaśnienie owe królewskie kapłaństwo ludzi, o którym mówi Św. Piotr w 1 liście 2, 5 i 9.

ad. [5]) O. Marcin z Kochen, j. w., str. 323 —

ad. [6]) S. T. III 65, 3.

dłem wszelkich łask sakramentalnych, czyli, że każda łaska sakramentalna jest jakgdyby jedną z gałęzi wielkiego pnia łaski eucharystycznej. A przecież, dzieło eucharystyczne otwiera i jest jego pierwszym aktem właśnie Ofiara Mszy Św., bowiem tylko przez Mszę Św. schodzi Pan Jezus na ołtarze, zamieszkuje w tabernakulach, udziela się sercom ludzkim w Komunji Św. Ale Ofiara Mszy Św. zajmuje poto centralne i najwyższe miejsce w życiu nadprzyrodzonem Kościoła, by stać się też centrum i uświęceniem naszego życia codziennego, naszego dnia roboczego. Ileż gorzkich i ciężkich ofiar, ileż łez i załamań serdecznych przynosi niejednemu nieraz ten dzień roboczy! Pamiętając na znany przykład Św. Izydora, za którego Aniołowie odrabiali czas spędzony w kościele na Mszy Św.[7]), wpływajmy, by wierni tak urządzili sobie dzień i rozdzielili obowiązki, aby, bez uszczerbku dla tych ostatnich, nie pozbawiali swoich codziennych trudów i ofiar najwyższej wartości nadprzyrodzonej, jaką daje Msza Św. Połączone w Ofierze Mszalnej z Ofiarą Chrystusa, jak miłemi i wielkiemi w oczach Boga stają się skromne westchnienia nędznej ludzkości. Dziwny blask radości i wesela nadprzyrodzonego wstępuje wówczas w zbolałe serce ludzkie, świeża młodzieńcza moc rozpręża zemdlałe ramiona i to, co było trudnem, staje się łatwem dzięki codziennej Mszy Św., błogosławiącej roboczemu dniu naszemu i naszym zadaniom. Jak ongiś Chrystus we własnej osobie, tak dzisiaj dzwonek, wzywający nas na codzienną Ofiarę Mszalną, zdaje się zapraszać ludzi słowem Boskiego Mistrza: „Pójdźcie do Mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę“. (Mt. 11, 28).

Ks. dr. A. Plater Zyberk.

Ojciec Święty w Castel-Gandolfo.

Od 2 sierpnia b. r. Rzym nie jest Rzymem; przeniósł się do Castel-Gandolfo, gdzie po dwunastu latach zamknięcia się w murach Watykanu, po niezwykłych i nieustannych trudach, związanych z Rokiem świętym Papież Pius XI, na mocy umów

---

ad. [7]) O. Marcin z Kochen, j. w. str. 283.

lateraneńskich — panujący w Citta del Vaticano, uznał za możliwe udzielić sobie kilka tygodni wypoczynku w górach Albano, posiadających świeży wiew powietrza i czystsze światło słoneczne. Względny to zresztą wypoczynek, gdyż działalność papieża, pomimo zmiany miejsca, jest nieustannie czynna: codzienne audjencje członków Sekretarjatu Stanu i wielkich dykasteryj papieskich, którzy zwracają się z prośbą o osobistą decyzję w ważniejszych sprawach Kościoła; następnie przyjęcia pielgrzymów, dla których osoba Namiestnika Chrystusowego stanowi zasadniczy motyw podróży do Rzymu; Ojciec św. utrzymał również w mocy przywilej dla nowozaślubionych małżonków, co pragną, by papież encykliki „Casti Connubii" udzielił swego błogosławieństwa dla założonego przez nich chrześcijańskiego ogniska rodzinnego; autokar Miasta watykańskiego, kursujący na linji: plac św. Piotra — Castel Gandolfo, przewozi ich codziennie bezpłatnie do nowej siedziby papieskiej; w ciągu roku Ojciec św. przyjął przeszło 20 tysięcy młodych małżeństw.

Castel Gandolfo! Oglądałem je kiedyś, położone na wzgórzu, pokrytem srebrnolistnemi drzewami oliwkowemi i stuletnimi rozłożystymi dębami o zielonej korze, w pobliżu tajemniczego jeziora Albano, w którego turkusowych wodach przegląda się bujna, zielona roślinność nadbrzeżna; w zamierzchłych czasach miał to być krater wulkanu, panujący nad rzymską Kampanją, ciągnącą się aż do Tyrreńskiego morza, na której tu i owdzie są rozsiane wielkie, zniszczone przez czas, rzymskie akwadukty.

Tam właśnie w połowie XVII w. urządzili papieże swą letnią rezydencję. Początki Castel-Gandolfo nie są dostatecznie znane. Rodziny Savalli i Gandolfi były od niepamiętnych czasów właścicielami Castel-Gandolfo — stąd i nazwa. Kardynał Barberini upodobał sobie te okolice, opiewając je w swych „Poezjach toskańskich"; później jako papież Urban VIII wcielił je ostatecznie do państwa kościelnego, polecając architektowi Madernie zbudować tam pałac. Zamieszkiwało w Castel-Gandolfo, powiększało je i upiększało ośmiu następujących po sobie papieży, z których Aleksander VII, Benedykt XIV i Klemens XIV byli jego głównymi protektorami. Armje napoleońskie, które zajęły państwo kościelne, nie pozostawiły po sobie w Castel-Gandolfo dobrego wspomnienia.

Od czasu zaboru Rzymu papieże, dobrowolni więźniowie Watykanu, opuścili Castel-Gandolfo, chociaż prawa gwarancyjne przyznały je Stolicy Apostolskiej. Ta wielka siedziba, którą zarastały zielska i trawy i która z czasem pustoszała coraz bardziej, stała się tylko rodzajem muzeum, posiadającem małe biurko papieża Piusa VII i żelazne łóżko, na którem umarł papież Pius IX. Kiedy Pius XI wyraził życzenie, by uporządkowano dawną letnią rezydencję papieży i doprowadzono ją do stanu używalności, inżynierowie w ciągu trzech lat zdołali wykonać prace, które, zdawało się, będą lata trwały. Pewne trudności powstały na skutek tego, że traktat lateraneński przyznał Stolicy Świętej własność rozdrobioną, bo składającą się z trzech części: pałacu Urbana VIII, willi Barberini i małej willi Cybo; trzeba było stworzyć z nich pewną organiczną i harmonijną całość. Restauracja samego pałacu nie była również sprawą łatwą: należało mu nadać szlachetność małego Watykanu, zachowując jednocześnie prostotę wiejskiego domu; następnie wprowadzić i zastosować wszelkie współczesne udogodnienia, nie niszcząc wnętrza starej, godnej szacunku, budowli; wreszcie zbudować na górzystym terenie, o niewdzięcznej strukturze, 10 kilometrów dróg i urządzić 40 hektarów ogrodów.

Ludność okolicznych wiosek z niesłychanym entuzjazmem i najwyższą radością witała Ojca Św., który odtąd corocznie ma spędzać w Castel-Gandolfo kilka letnich tygodni.

Ks. J. Szm.

AKTA STOLICY APOSTOLSKIEJ

(A. A. S. nr. 8 z 5 czerwca 1934 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI-go.

I. Protokół uroczystej kanonizacji błog. Konrada z Parzcham; wyznawcy, która miała miejsce w bazylice watykańskiej dn. 20 maja 1934 r. w dniu Zesłania Ducha św. oraz homilja Ojca św. podczas tej uroczystości wygłoszona.

II. Motu proprio rozstrzygające wątpliwości co do przywilejów opactwa benedyktyńskiego św. Hieronima w Rzymie. 25 stycz. 1934 r.

III. Listy Apostolskie 1. „Extat Metensi in urbe“ z dn. 26 sierpnia 1933 r., nadający kościołowi paraf. św. Wincentego, męczennika, w Metz godność bazyliki mniejszej — 2. „Tuitioni atque integritati“ z dn. 21 marca 1934 r. ogłaszający błogosławionym Czcig. Piotra Rogue kapłana ze Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy.

IV. Listy: 1. 20—XII. 1933 r. do J. Em. kard Piotra La-Fontaine z powodu 50 lecia kapłaństwa. 2. 21—III—1934 r. do J. Em. Kard. Alfreda Ildefonsa Schustera legata na uroczystości tysiąclecia Opactwa Einsideln.

Akta św. Kongregacyj.

Św. Kongr. dla kościoła Wschodniego.

1. Dekret zatwierdzający nową formułę poświęcenia i nałożenia pięciu skaplerzy dla rytu aleksandryjskiego Koptów. 28. II. 1934 r.

2. Zatwierdzenie konstytucyj Zgromadzenia Sióstr Egipskich od Najsł. Serca Jezusowego, na lat 7, na próbę. 28—II—1934 r.

Św. Kongreg. Obrzędów.

1. W sprawie beatyfikacji ks. Piotra Renata Rogue ze Zgromadzenia ks. ks. Misjonarzy: Dekret stwierdzający męczeństwo i przyczynę męczeństwa oraz udzielający dyspensy od stwierdzania cudów w tej sprawie. 22. IV — 1934 r.

2. W tejże samej sprawie dekret „de tuto“. 29. IV 1934.

Św. Penitencjarja Apostolska.

(Dział odpustów).

I. Dekret z 30 maja 1934 r. udziela odpustu 10 lat za pobożne odmówienie modlitw z rozkazu Leona XIII po Mszy św. cichej odmawianych. Do takiej szczodrobliwości pobudziły Ojca św. prośby licznych kapłanów, oraz pragnienie zachęcenia wiernych do pozostania na Mszy św. do końca i odmawiania razem z kapłanem powyższych modlitw.

Dekret zaznacza, że pozostają nietknięte odpusty jakie już do tych modlitw były przywiązane, a więc również i odpust

cząstkowy 7 lat nadany przez Piusa X-go za odmówienie wezwania: „Najświętsze Serce Jezusa Zmiłuj się nad nami“, które po Mszy św. trzykrotnie, klęcząc, ma być powtórzone.

II. Dekret z 4 czerwca 1934 r. wzbogaca odpustami niektóre modlitwy na cześć Najśw. Sakramentu, jak następuje.

a) Antyfona„ O sacrum convivium z wersetem Panem de coelo“ i oracją Deus qui nobis sub Sacramento mirabili“ pobożnie i ze skruszonem przynajmniej sercem odmawiane — posiada odpust cząskowy 7 lat, a odmawiane codziennie przez cały miesiąc odpust zupełny pod zwykłemi warunkami.

b) Hymn „O salutaris Hostia“ — odpust cząstkowy 5 lat i odpust zupełny jak wyżej.

c) Wezwanie ludowe, które po włosku brzmi:

Vi adoro ogni momento.

O vivo Pan del ciel, gram Sacramento: odpust cząstkowy 300 dni i odpust zupełny jak wyżej.

Ponieważ w myśl kan. 934 §2 o wierności tłumaczenia modlitw, do których jest przywiązany odpust, ma być wiadomem z oświadczenia albo Św. Penitencjarji albo jednego z Ordynarjuszów miejscowych danego języka, teksty powyższych modlitw należy brać z oficjalnych organów djecezalnych.

Akta urzędów.

Papieska Komisja do spraw biblijnych.

Dekret o używaniu tłumaczeń Pisma św. w kościołach. Na przedłożoną przez biskupa diec. Bois-le-Duc następującą wątpliwość „Utrum permitti possit in Ecclesiis populo praelegi pericopas liturgicas Epistolarum et Evangeliorum secundum versionem non ex „veteri vulgata latina editione“ sed ex textibus sive graecis sive hebraicis“? — Papieska komisja do spraw biblijnych odpowiedziała „Negative; sed versio Sacrae Scripturae christifidelibus praelegatur quae sit confecta ex textu ab Ecclesia pro sacra liturgia approbato“. Decyzję tę Ojciec św. potwierdził 30 kwietnia 1934 r.

(A. A. S. nr. 9 z 14 lipca 1934 r.)

Św. Kongregacja dla kościoła Wschodniego.

Dekret z 3 kwietnia 1934 r. o formułach modlitw dla kościoła wschodniego w celu uzyskania odpustu Jubileuszu Odkupienia. Do dekretu załączone są przepisy oraz formuły dla poszczególnych obrządków wschodnich w języku danego obrzędu i po łacinie. Formuły te wypełniają cały numer.

(A. A. S. nr. 10 z 1 sierpnia 1934 r.)

Akta Ojca św. Piusa XI-go.

I. Litterae decretales: „Sub salutiferae Crucis" z 14 stycznia 1934 r. Dokument kanonizacyjny św. Joanny Antydy Thouret, dziewicy.

II. Litterae Apostolicae „Postquam sanctorum" z 13 maja 1934 r. Dokument beatyfikacyjny błog. Joanny Elżbiety Bichier des Ages, współzałożycielki Instytutu Córek Krzyża zwanych Siostrami św. Andrzeja.

Akta św. Kongregacyj.

Najwyższa św. Kongreg. św. Oficjum.

I. Dekret z 18 czerwca 1934 r. Św. Oficjum orzekło, że głoszone ukazywania się i objawienia Najśw. Marji P. w miejscowości Ezquioga w Hiszpanji pozbawione są wszelkiego charakteru nadprzyrodzonego. Jednocześnie zostały uznane za potępione — w myśl kan. 1399 n 5. 3 książki traktujące o tych objawieniach.

II Dekret z 22 czerwca 1934 r. Wciągnięcie na Indeks wszystkich dzieł Benedykta Croce.

III. Dekret z 22 czerwca 1934 r. Wciągnięcie na Indeks wszystkich dzieł prof Jana Gentile.

Św. Kongreg. dla kościoła Wschodniego.

Dekret z 9 kwietnia 1934 r. Nowe rozgraniczenie diecezyj pogranicznych Węgier i Rumunji, które dotychczas nie były dostosowane do nowej granicy politycznej tych państw.

Św. Kongreg. Obrzędów.

I. W sprawie Pictavien, beatyfikacji i kanonizacji Joanny

Elżbiety Bichier des Ages — dekret z dn. 29 kwietnia 1934 zatwierdzający dwa cuda za przyczyną tejże Sługi Bożej zdziałane.

II. W tej samej sprawie dekret de tuto z dn. 3 maja 1934 r.

Sekretarjat Stanu.

Między nominacjami prałatów papieskich Camerieri Segreti di. S. S. znajdujemy nazwiska ks. Prał. Jana Chmielnikowskiego z diec. Przemyskiej i ks. Prał. Michała Górnickiego z tejże diecezji.

WIADOMOŚCI

Z EPISKOPATU.

Zgon J. E. ks. Biskupa Wincentego Tymienieckiego. — Dnia 10 sierpnia b. r. o godz. 10-ej wieczorem zmarł J. E. ks. dr. Wincenty Tymieniecki, Biskup Ordynarjusz diecezji Łódzkiej. Ks. Biskup Tymieniecki urodził się w 1871 r. w Piotrkowie Trybunalskim w rodzinie ziemiańskiej. Rodzice jego Bolesław i Natalja ze Stokowskich dali mu staranne wychowanie. Ś. p. ks. Biskup Tymieniecki ukończył gimnazjum w Częstochowie oraz Seminarjum Duchowne w Warszawie. Święcenia kapłańskie otrzymał 6 stycznia 1895 r. z rąk ówczesnego Arcybiskupa Metropolity Chościak-Popiela. Zalety umysłu i serca młodego kapłana zwróciły uwagę ks. Arcybiskupa Metropolity, który wkrótce powołał go na swego sekretarza-kapelana. Na skutek starań ks. Arcybiskupa, J. E. ks. Biskup Tymieniecki został zaszczycony godnością prałata i szambelana Papieża Leona XIII. Po czteroletnim pobycie w Warszawie, otrzymał ks. Biskup Tymieniecki probostwo w parafji Słomczyn pod Warszawą, następnie w parafji św. Ducha w Łowiczu.

Wkrótce został przetranslokowany do Łodzi, gdzie miał powierzone doprowadzić do końca budowę kościoła św. Stanisława Kostki. Ks. Biskup Tymieniecki po 9-cio letniej wytężonej pracy oddał tę najpiękniejszą świątynię Łodzi do użytku kościelnego. Dostojny Zmarły położył również wielkie zasługi na polu pracy społecznej, miłosierdzia chrześcijańskiego i troski o podniesienie moralne i społeczne mieszkańców m. Łodzi. Z jego inicjatywy zorganizowana została Resursa Rzemieślnicza, on był twórcą i założycielem szeregu ochron i schronisk dla ubogiej dziatwy i bezdomnych sierot, on patronował Towarzystwu św. Stanisława Kostki, utworzył „Żłobek“ dla niemowląt, szkołę

dla głuchoniemych, pracował w Głównej Radzie Opiekuńczej, w Polskiej Macierzy Szkolnej, dzięki jego osobistym wpływom i staraniom założono dwie konferencje tow. św. Wincentego a Paulo.

To też wybór przez Stolicę Apostolską J. E. ks. Biskupa Tymienieckiego na nowopowstające biskupstwo łódzkie spotkał się z powszechną radością.

Pasterzując w powierzonej sobie diecezji przez lat czternaście, J. E. ks. Biskup dążył przedewszystkiem do podniesienia ducha katolickiego wśród szerokich warstw ludności, który osłabł wskutek długotrwałej wojny; dążenia ks. Biskupa znalazły oddźwięk zarówno wśród duchowieństwa, jak i wśród najszerszych warstw ludności. Ożywiło się życie religijne, powstał szereg organizacyj katolickich: Krucjata Eucharystyczna, Sodalicje Marjańskie, Bractwo św. Franciszka, Żywej Róży, a szczególniej Apostolstwo Modlitwy, wzrósł kult Najśw. Sakramentu, czego dowodem były organizowane przez zmarłego Pasterza Kongresy Eucharystyczne.

Wiele uwagi poświęcał ś. p. ks. Biskup Tymieniecki młodzieży katolickiej. Założył Związek Młodzieży Katolickiej, powierzając wyznaczonym kapłanom akcję organizacyjną, nabył duży dom w Łodzi dla użytku tego Związku. Akcję społeczną szerzył i wśród starszych, powołując do życia Diecezjalny Instytut Akcji Katolickiej. Za jego staraniem zostały powiększone gmachy seminaryjne, rezydencje biskupie z biurami kurjalnemi, internat dla młodzieży przygotowującej się do stanu duchownego. W diecezji Łódzkiej powstały 23 kościoły i 33 kaplice. W ostatnich czasach nader ciężkiego przesilenia gospodarczego i bezrobocia rozwinął ś. p. ks. Biskup Tymieniecki na dużą skalę działalność charytatywną, spiesząc z pomocą biednym. W tym celu powołał komitet dla najbiedniejszych „Doraźny Posiłek“, który utworzył kilka kuchen, rozdając strawę. Utworzył także związek dobroczynny „Caritas“ oraz Komitet Kolonji Letnich dla najbiedniejszych dzieci. Niezmordowanej jego energji nie osłabiła nawet ciężka choroba, którą przebywał ostatnio. Trwał na swym posterunku ks. Biskup Tymieniecki mimo utrudzenia wielkiego.

Niech mu Bóg, Którego był wiernym sługą, dać raczy wieczny odpoczynek.

Konferencja Episkopatu Polski w Częstochowie. — W dniach 5—7 września 1934 r. na konferencję Episkopatu Polskiego przybyli do Częstochowy obaj księża kardynałowie, 5 księży arcybiskupów i 24 księży biskupów. Obradom przewodniczył J. Em. ks. kardynał Aleksander Kakowski.

Wysłano pisma: do Ojca św. Piusa XI z prośbą o błogosławieństwo w pracach konferencji i do J. E. ks. arcybiskupa Buenos Aires, w którem zebrani na konferencji księża biskupi polscy witając międzynarodowy Kongres eucharystyczny, łącząc

się w duchu z uczestnikami kongresu i zawiadamiają, że przedstawicielami Episkopatu Polski na kongresie będą: J. Em. ks. August kardynał Hlond i Ich Ekscelencje księża biskupi: Kubina, Okoniewski i Radoński. Wysłano także pismo do J. E. ks. biskupa Maleckiego, składając hołd męczennikowi za wiarę, dziękując mu za modlitwę i polecając się nadal jego modlitwom.

Zebrani biskupi uczcili pamięć pierwszego biskupa łódzkiego ś. p. Wincentego Tymienieckiego, biskupa robotników, niezmordowanego organizatora diecezji, opiekuna biednych i za spokój jego duszy pomodlili się.

Zjazd podziękował J. E. ks. biskupowi łomżyńskiemu, ks. Stanisławowi Łukomskiemu, za to, że przychylając się do prośby Episkopatu, pomimo licznych zajęć, opracował dzieło p. t. „Konkordat", które przyczyni się do coraz lepszego zrozumienia i wykonywania konkordatu. Podczas trzydniowych obrad rozważano wiele spraw.

Konferencja przyjęła uchwały komisji ogólnej Synodu plenarnego, który ma się odbyć w r. 1935.

Omówiono sprawy, związane z wychowaniem młodzieży. Postanowiono wysłać od całego Episkopatu dwa pisma do rządu, jedno w sprawie udzielania nauki religji w szkołach przez duszpasterzy parafjalnych, drugie zaś w sprawie nauczania dzieci katolickich przez nauczycieli inowierców oraz mieszania dzieci żydowskich z dziećmi katolickiemi w szkołach.

Zastanawiano się nad dalszem działaniem organizacji: Legjonu Młodych, Związku obywatelskiej pracy kobiet i młodzieży demokratycznej. Działalność tych organizacji budzi nadal obawy w społeczeństwie katolickiem, wobec czego Episkopat nie spuszcza tych organizacji z oczu i wzywa wiernych do czujności w tym kierunku.

Duszpasterstwo nad rodakami naszymi, przebywającymi zagranicą, Akcja katolicka, sprawy prasowe, pomoc dotkniętym klęską powodzi, uniwersytet katolicki w Lublinie były przedmiotem rozważań i odpowiednich zarządzeń.

Episkopat zastanawiał się nad zjawiskiem pomnażania się obchodów świeckich, które niesłusznie nazwane są świętami, i nad wciąganiem do tych obchodów Kościoła. Wydano w tej sprawie zarządzenie.

Konferencję zakończyli księża biskupi odprawieniem godziny świętej przed Najśw. Sakramentem w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej.

Wybór Wikarjusza kapitularnego w Łodzi. — Dnia 14 sierpnia kapituła katedralna w Łodzi dokonała wyboru Wikarjusza Kapitularnego, czyli zarządcy diecezji do czasu powołania przez Stolicę Świętą nowego ordynarjusza. Wikarjuszem tym został JE. ks. dr. Kazimierz Tomczak, biskup-sufragan diecezji Łódzkiej.

Z MISYJ.

Bilans działalności Sodalicji św. Piotra Klawera. — Generalna dyrektorka Sodalicji św. Piotra Klawera, hr. Marja Falkenhayn wręczyła Ojcu św. sprawozdanie z działalności tej instytucji w latach 1933 i 1934. Ze sprawozdania wynika, że Sodalicja wydawała miesięcznik „Echo Afryki“ w dziesięciu językach, inny perjodyk p. t. „Dziecko Katolickie“ w jedenastu językach oraz szereg publikacyj dla dzieci murzyńskich, jak almanachy, kalendarze, śpiewniki, podręczniki muzyki, książki do czytania i in. Papież dał wyraz radości z powodu pięknego rozwoju instytucji, założonej przez Marję Teresę Ledóchowską, instytucji, której niestrudzona działalność wśród murzynów przyśpiesza chrześcijański podbój Czarnego Lądu.

Generał Johnson o misjonarzach katolickich. — Podczas wielkiego zjazdu katolickiej młodzieży akademickiej w Stanach Zjednoczonych przemawiał m. in. również i najbliższy współpracownik prezydenta Rooseelta, generał Johnson, który w gorących słowach stwierdził ogromne zasługi, położone na niwie kulturalnej i cywilizacyjnej Ameryki przez misjonarzy katolickich, nietylko szerzących zasady wiary ale również i pełniących rolę pionierów postępu. „Dzieło cywilizowania południowo-zachodniej Ameryki — oświadczył generał Johnson — dokonane przez misjonarzy katolickich, graniczy z czemś, co można śmiało nazwać cudem. Co do Ojców Franciszkanów, którym zawdzięcza swą nazwę miasto San Francisco, oraz Jezuitów, których działalność rozciąga się od tegoż miasta aż po San Antonio w Texasie, to uczynili oni dla stworzenia dzisiejszej Ameryki więcej aniżeli ktokolwiekbądź od czasów Kolumba“.

Siam otrzymał Prefekta Apostolskiego. — Msgr. Gaetano Pasotti, salezjanin został mianowany Prefektem Apostolskim w Rajaburi. Nowa ta prefektura obejmuje prawie całe królestwo siamskie.

Ks. Prefekt Ap. Pasotti pracuje w Siamie od wielu lat i znakomicie orjentuje się w warunkach pracy misyjnej na tym trudnym odcinku. Dodać trzeba, że królewska para siamska odnosi się do Ojców Salezjanów z wielką życzliwością i w czasie swej wizyty w Rzymie zwiedziła seminarja i zakłady salezjańskie.

Rozwój misyj katolickich na Celebesie. — Misje katolickie na wyspie Celebes, powierzone pieczy prowincji holenderskiej Zakonu Przenajświętszego Serca Jezusowego, zostały obecnie podniesione wskutek decyzji Ojca św. do godności Wikarjatu Apostolskiego. Dotychczasowy Prefekt Apostolski Mgr. Walter Panis M. S. C. piastuje teraz urząd Pierwszego Kierownika Misyj na Celebes. Duszpasterstwem zajmuje się 24 kapła-

nów 3 braci świeckich, 22 braci szkolnych, 86 sióstr i 132 katechetów. Liczba katolików na obszarze, wynoszącym 200.000 kilometrów kwadratowych, stanowi przeszło 22.000. W 61 szkołach uczy się ponad 6200 dzieci. W seminarjum mniejszem w Woloan 86 studentów przygotowuje się do stanu kapłańskiego.

RÓŻNE.

Watykan i Włochy — Odjazd Ojca Św. na odpoczynek letni. — Dnia 2 sierp. o godz. 5.37 popołudniu Ojciec Św. opuścił Watykan, udając się na odpoczynek letni w Castel-Gandolfo. Automobil w którym zasiadł Papież w towarzystwie ks. prałata Caccia Dominioni, poprzedzał samochód wiozący gubernatora Miasta Watykańskiego i bratanka Papieża hr. Franco Ratti. Orszak zamykały dwa inne samochody z kilku dostojnikami dworu papieskiego.

Do Castel-Gandolfo przybył Ojciec Św. o godz. 6.5 popołudniu, witany przez niecierpliwie oczekujące wielkie rzesze wiernych. Na miejscu pierwsze swe kroki skierował Papież do kaplicy NMP. Częstochowskiej, ozdobionej — jak wiadomo — freskami prof. Rosena, gdzie dłuższy czas trwał przed Najśw. Sakramentem na cichej modlitwie. Po modlitwie Ojciec Św. ukazał się na balkonie licznie zgromadzonym wiernym, błogosławiąc im.

Pobyt Ojca Św. w Castel-Gandolfo nie zmieni dotychczasowego trybu życia Najwyższego Pasterza. Papież w dalszym ciągu przyjmować będzie na audjencjach i udzielać posłuchań dostojnikom kościelnym, pielgrzymom i innym wiernym.

Polska — Zgon wielkiego wychowawcy młodzieży. — Dnia 31 lipca wieczorem zmarł po dłuższej chorobie ś. p. ks. Edward Szwejnic, rektor kościoła akademickiego w Warszawie

Niezbadanym wyrokiem Opatrzności podobało się zabrać Kapłana, który dla licznych rzesz młodzieży akademickiej był najlepszym duszpasterzem, ojcem i przyjacielem w jednej osobie.

W bólu i oszołomieniu po nagłym ciosie stoją dziś u Jego trumny całe zastępy tak przez Niego ukochanej młodzieży i nie mogą powstrzymać pytania, czemu tak prędko, w sile wieku, w potężnym rozbłysku pracy, uwieńczonej radosnem i aż zdumienie budzącem powodzeniem odszedł Ten, który w trudnem dziele przewodzenia młodym duszom na górnych, szczytowych drogach ku niebu nie prędko znajdzie równego sobie pasterza. Ale nauczone w jego apostolskiej szkole kornego schylania głowy przed wszelkiem zarządzeniem Bożem, mówiąc w cierpieniu ale i w kojącej mękę rezygnacji chrześcijańskiej „Bądź wola Twoja, Panie!“ Odszedł nauczyciel, który umiał przekonywać, że praca dla Chrystusa to najwyższa mądrość życia; odszedł bogacz, który dawał młodzieży najcenniejszy skarb,

bo umiał promienne marzenia jej czystych serc przekuwać w złocisty kruszec idealizmu Chrystusowego, kruszec, który z postępem lat nie wietrzeje, nie rozpada się i nie pozostawia ziejącej przerażeniem pustki w duszach; odszedł czarodziej, który słowem swojem, wysiłkiem, uśmiechem umiał tysiące prowadzić do najradośniejszej uczty Stołu Pańskiego. Odszedł — prawda, choć trudno w to uwierzyć, ale rzucone przezeń ziarno wzrastać będzie bezustanku i tem potężniej, że znajdzie teraz w Nim orędownika przed tronem Bożym.

Ś. p. ks. Edward Szwejnic urodził się w 1887 r. w Mińsku Litewskim. Studja teologiczne odbył w Akademji Duchownej w Petersburgu oraz na uniwersytecie w Insbrucku. Przez szereg lat pracował w charakterze prefekta szkół i kapelana harcerstwa w stolicy nadnewskiej. W 1918 powrócił do Mińska i został profesorem Sem. Duch. nie porzucając pracy pedagogicznej i społecznej w miejscowym hufcu harcerskim, którego był komendantem. W następnym roku zwołał zjazd polskiej młodzieży ziemi pińskiej, który zgromadził około 3000 uczestników i na którym postanowiono zakładać we wszystkich ośrodkach polskości koła młodzieży. Przeciwstawiając się propagandzie bolszewickiej, organizował na terenie szkół stowarzyszenia, których celem była obrona wiary i polskości. W pamiętnym roku 1920 został kapelanem wojskowym, w 1921 r. organizuje „Juventus Christiana". Śledząc z zadowoleniem akcję duszpasterską wśród młodego pokolenia, J. Em. ks. Kardynał Kakowski wyznaczył w 1928 r. kościół św. Anny na kościół akademicki i rektorem jego mianował ks. Szwejnica. Teraz praca niestrudzonego przyjaciela młodzieży nabiera wielkiego rozmachu. Powstaje Komitet Młodzieży przy duszpasterstwie Akademickiem, do którego wchodzą przedstawiciele dziesięciu katolickich organizacyj akademickich. Rozkwita bujnie życie religijne młodzieży, znajdując wyraz w tłumnym udziale studentów i studentek w akademickich Mszach św. w piątkowych adoracjach, w okolicznościowych n a b o ż e ń s t w a c h. Coraz większy jest zastęp tych, którzy przystępują do Stołu Pańskiego. Rekolekcje wielkopostne poczynają gromadzić takie tłumy, że duży kościół pobernadyński nie może ich pomieścić. Trzeba organizować dwie i trzy serje. Do wspólnej Komunji św. przystępuje po kilkanaście tysięcy osób. Konferencje najczęściej prowadzi sam ks. Szwejnic i jest zapraszany do innych miast uniwersyteckich, gdzie budzi niemniejszy zapał, niż w stolicy. Ale to miłośnikowi młodzieży nie wystarcza, uczy więc ją czynnie kochać cierpiących i w tym celu zakłada Ak. Stow. Char. „Pomoc Bliźniemu". Związek Akademickich Stowarzyszeń Katolickich, zawdzięczający ks. Szwejnicowi swoje istnienie, otrzymuje własny organ „Młodzież Katolicką". Na Jasną Górę udają się piel-

grzymki akademickie, które stale wzrastają liczebnie i w bieżącym roku osiągają liczbę 1200 uczestników. Na przyszły rok zapowiedziano uroczystość ogłoszenia N. M. Panny patronką polskiej młodzieży akademickiej — niestety inicjator tej uroczystości nie weźmie już w niej udziału.

Kochał młodzież i ona go kochała. Miał niezwykły dar jednania sobie serc. Jak to robił? Promieniował dobrocią, spokojem, wyrozumiałością. Osierocił tysiące, dla których pozostanie jasnym drogowskazem w dążeniu do Chrystusa.

Dr. A. Żukowski.

Zgon ks. dziekana warszawskiego. — W piątek dn. 27 b. m. zmarł po długich cierpieniach, opatrzony ŚŚ. Sakramentami ś. p. ks. prałat Leon Kalinowski, proboszcz parafji Najśw. Marji Panny na Lesznie i dziekan warszawski w wieku lat 49.

Po ukończeniu szkół średnich i seminarjum duchownego w Warszawie odbył studja wyższe w Rzymie, otrzymując stopnie naukowe doktora św. teologji i filozofji. Po powrocie do kraju ks. Kalinowski został mianowany profesorem w seminarjum duchownem w Warszawie. Od pięciu lat zmarły kapłan był proboszczem i dziekanem warszawskim.

Ś. p. ks. Leon Kalinowski odznaczał się prócz głębokiej wiedzy teologicznej, szlachetnością charakteru, to też zgon jego wywołał szczery żal.

Kongres Filozofji Tomistycznej. — Dnia 28 z. m. rozpoczął swe obrady w Poznaniu Międzynarodowy Kongres Filozofji Tomistycznej pod protektoratem J. Em. Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, Przew. Ojców St. M. Gillet, przełożonego generalnego zakonu dominikańskiego, i Włodzimierza Ledóchowskiego, przełożonego generalnego Tow. Jezusowego.

Otwarcie zjazdu poprzedziła Msza św. odprawiona w Złotej Kaplicy przez J.Em. Ks. Prymasa Polski. O. g, 11 rano w auli uniwersytetu poznańskiego, nastąpiła uroczysta inauguracja zjazdu. W pierwszych rzędach zajęli miejsca J. Em. Ks. Kardynał Hlond, IIEE. Księża Biskupi Okoniewski, Szlagowski, oraz reprezentanci władz państwowych z p. kuratorem Pollakiem na czele Pierwsze przemówienie wygłosił Ks. Prymas w językach polskim i łacińskim. Następnie witali Kongres p. kurator Pollak, rektor uniwersytetu poznańskiego, prof. Runge, przedstawiciel uniw. fryburskiego, prof. Lavaud; w imieniu Gregorianum rzymskiego oraz O. generała Ledóchowskiego O. Booyer i inni.

Marszałkiem Kongresu obrano prof. Br. Dembińskiego, do prezydjum zaproszeni zostali przedstawiciele wszystkich obecnych na zjeździe uniwersytetów, sekretarzem został ks. prof. Kowalski. Po wyborze władz odczytano pismo Ojca św. nadesłane na ręce Ks. Prymasa za pośrednictwem Sekretarza Stanu. następującej treści:

„Wasza Eminencjo! W liście swym pięknym, jak zwykle, doniosłeś Ojcu Świętemu, że wkrótce odbędzie się w Polsce Międzynarodowy Kongres Filozofji św. Tomasza. Ojciec Św. niemało w tem znalazł radości, ponieważ ma nadzieję, że przyczyni się to w wielkiej mierze do rozwoju studjów nad prawdziwą filozofją. Stąd też Najwyższy Pasterz Kościoła życzy zjazdowi uczonych pomyślności, a z serca mu błogosławiąc, prosi Boga, by tocząc gorliwą walkę ze złudą filozofji późniejszej, błądzącej po manowcach, doznawali szczerej radości, czerpiąc ją z czystej krynicy prawdy.

Z najwyższą czcią całując Twe ręce, pozostaję Waszej Eminencji najpokorniejszym sługą.

(—) **Kardynał Pacelli.**

Następnie po odczytaniu depesz z życzeniami od IIEE. Ks. Nuncjusza i Księży Biskupów, nastąpiły wykłady inauguracyjne. Pierwszy wykład n. t. „Tomizm wobec współczesnej filozofji dziejów“ wygłosił ks. prof. Konstanty Michalski Z. M., b. rektor Uniw. Jagiellońskiego. Drugi wykład p. t. „L'economie actuelle, son origine, son avenir“ — wygłosił O. E. de Rooy Z. K., prof. rzymskiego uniwersytetu „Angelicum“.

W godzinach popołudniowych odbywały się zebrania naukowe sekcyj: 1. filozofji moralnej z referatami księży profesorów Habana z Ołomuńca, J. Świrskiego z Wilna, ojca Pelletier ze Lwowa, 2. socjologji tomistycznej z referatami księży profesorów Lavaud z Fryburga, Chomrańskiego z Krakowa, 3 sekcji kapłanów z referatem ks. Korniłowicza, oraz 4. sekcji pań.

W Kongresie poza przedstawicielami nauki polskiej biorą udział uczeni zagraniczni, m. in. prof. papieskiego uniwersytetu Gregorianum w Rzymie ojciec Booyer, profesor Angelicum — O. de Rooy, prof. uniwersytetu w Lowanjum O. Kremer, z Instytutu Katolickiego w Paryżu, słynny pisarz — Jacques Maritain, prof. uniwersytetu w Medjolanie — ks. Masnowo, prof. uniwersytetu we Fryburgu O. Lavaud, O. Boskowicz z Zagrzebia, O. Siwek T. J. z uniw. Gregorianum i t. d.

RECENZJE.

Antoni Starodworski. Tragedja Cerkwi Prawosławnej w Z. S. R. R. (Czy ze zniszczeniem cerkwi również została zniszczona potrzeba religji w narodzie?). Wydawnictwo Instytutu Naukowego Badania Komunizmu Warszawa 1934.

Książka rozmiaru dużej 16 na 181 stronie zawiera wielkie bogactwo materjału. Uważnego czytelnika zajmuje przedewszystkiem spis treści. Po przedmowie autor umieszcza źródła i literaturę, wydawnictwa perjodyczne oraz wykaz prasy. Całość skła-

da się ze wstępu: „Rola Cerkwi w religijnem i państwowem życiu Rosji przedwojennej oraz 11 rozdziałów: 1) Cerkiew i rewolucja Kiereńskiego w marcu r. 1917. 2) Sobór Wszechrosyjski w r. 1917. 3) Patrjarcha Tichon i bolszewicy z podpodziałami: a) sprawa kontrrewolucji i b) sprawa relikwji; c) sprawa zakordonowa i d) głód i sprawa kosztowności cerkiewnych. 4) Rozbicie ustroju Cerkwi przez bolszewików. 5) Obnowlency (Nowatorowie). 6) Sobór Nowatorski, losy Tichona i prawosławia. 7) Walka bolszewików z nowatorami. 8) Prawodawstwo sowieckie w walce z prawosławiem. 9) Powtórne załamanie się prawosławia. 10) Nowa Rosja. 11) Materjał dowodowy.

Autor, członek Instytutu Naukowego Badania Komunizmu, ceniony publicysta, znawca Rosji przed i powojennej, wstępuje w szranki objektywnego turnieju rycerskiego z zapuszczoną przyłbicą, choć ma za sobą pokaźny poczet dzieł omawiających wytężoną działalność bolszewicką na rozmaitych odcinkach. Nie wspomina wszakże o tem, czy korzystał z książki kapitana wojsk angielskich Fr. Mac Cullagha, wydanej w Londynie w r. 1924 i w tymże roku spolszczonej nakładem wydawnictwa księży Jezuitów w Krakowie p. t. „Prześladowanie chrześcijaństwa przez Bolszewizm Rosyjski“, w przekładzie z angielskiego K. Iłłakowiczówny.

Mac Cullagh na str. 428 omawia materjał daleko obszerniejszy: w części pierwszej mówi o prześladowaniu prawosławia, w drugiej — katolicyzmu i w części trzeciej o obecnym stanie kościołów chrześcijańskich w Rosji. Kończy prace materjał dowodowy, zawarty w dodatkach od str. 429 — 468. Sz. autor „Tragedji Cerkwi Prawosławnej w Z. S. R. R. od str. 145 — 181 jako „Materjał dowodowy“ podaje liczne zdjęcia fotograficzne dokonane własnoręcznie. Bez wątpienia, jak treść dzieła wskazuje wykorzystał umiejętnie ogłoszone już materjały, dokumenty oraz liczne już w tym kierunku prace, a opierając się na własnych b. cennych spostrzeżeniach i wyczerpujących badaniach, podczas pobytu swego w Sowietach w chwilach dla Cerkwi przełomowych, dał nam syntetyczny obraz upadku prawosławia i cerkwi w Rosji Ex ungue, oceniamy, leonem, gdyż autor po mistrzowsku odmalowuje przyczyny i przejawy tej tragedji dziejowej, ujawnia z wielką finezją najczulsze drgnienia psychologiczne i społeczno-kulturalne, które przywiodły cerkiew na skraj przepaści. Nie poprzestając wszakże na tem, autor jakoby w kalejdoskopie, rzuca głęboko ujęty obraz dalszego rozwoju życia religijnego w Rosji sowieckiej.

Nie zgodziłbym się wszakże z sz. autorem ze zdaniem jego co „do Nowej Rosji“ (str. 137): „religja dla nowej generacji sowieckiej nie stanowi obecnie żadnego zagadnienia, a to z winy cerkwi prawosławnej, która,

hołdując jedynie zewnętrznej formie kultu i nieumiejętności pasterzowania, nie potrafiła w społeczeństwie zaszczepić świadomości religijnej w życiu codziennem. To też gdy podczas rewolucji cerkiew została odarta z aureoli świętości i skazana na zagładę, w duszy młodzieży rosyjskiej powstała wielka pustka duchowa.... dusza młodzieży jest obecnie doszczętnie rozbita". Zawsze prawdziwemi pozostaną słowa wielkiego myśliciela katolickiego: „Stworzyłeś nas, Boże, dla siebie i niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Tobie". Uzupełniają je również słowa historyka i myśliciela francuskiego, wyrzeczone do cesarzowej Eugenji: „ceux-ci qui mangent du Pape en crêvent". Prawdę takowych potwierdzają podawane w gazetach wiadomości, że pomimo zakazów, pomimo usilnej propagandy antyreligijnej, oraz ośmieszania praktyk pobożnych, ludność prawosławna Sowietów szczelnie wypełnia cerkwie w dni świąt uroczystych. Gazety rumuńskie podają opowiadania stosunków pogranicznych o krwawych masakrach nad Dniestrem, dokonywanych przez rozwścieczonych bolszewików nad ludnością bezbronną, która bądź usiłowała przedostać się na drugą stronę Dniestru, bądź też z brzegu rosyjskiego klęcząc uczestniczyła w procesjach cerkiewnych po stronie rumuńskiej. Natura horret vacuum, a dusza ludzka, naturaliter christiana, temci bardziej lęka się tej próżni, któraby powstała w duszy narodu, gdyby mu wydarto największy skarb — Boga.

Bolszewicy skuli ręce i nogi prawosławnego narodu rosyjskiego, lecz wolnej duszy narodu nie zdołają ujarzmić. Jak złoto oczyszcza się w ogniu i staje się cenniejszym metalem tak z ognia prześladowań i urągań wybielona dusza narodu rosyjskiego swe myśli i pragnienia dotąd będzie zwracać ku Bogu, aż wreszcie spłynie na nią zwysoka ożywczy zdrój pociechy i ukojenia. To jest najprostsza odpowiedź na pytanie, umieszczone przez autora z nawiasie pod tytułem tej książki.

Również z punktu widzenia historycznego przyczyn załamania się caratu i cerkwi nie należy szukać w bliskiej stosunkowo przeszłości, gdyż z życia narodu okres nawet lat kilkudziesięciu jest jakoby jedną chwilą przelotną. Już w. książe moskiewski Wasyl III powracającego z Florencji metropolitę Izydora wtrąca do więzienia a władykom swego księstwa nakazuje obrać metropolitą moskiewskim — Jonasza biskupa riazańskiego. Tym sposobem samowolnie odłącza cerkiew księstwa moskiewskiego od metropolji kijowskiej, gdyż nie stara się nawet o zatwierdzenie patryjarchy carogrodzkiego, wiedząc, że tenże jest stronnikiem unji Florenckiej. Następca Wasyla III Iwan III jest już despotą na wielką skalę a syn Iwana Wasyl IV jest tyranem, którego wszechwładza nad poddanymi napełnia zdumieniem Maksymiljanowego posła Herbersteina. Rzuca Herberstein

pytanie, które w trzy wieki z górą później zadaje sobie margr. Custine po zwiedzeniu Rosji Mikołaja I: czy to carowie wychowali sobie takich niewolników, czy też ludność sama, przez swą niewolniczą uległość wychowała sobie takich tyranów? Mieszanie się cesarza bizantyjskiego do spraw cerkwi gniewało kniazia moskiewskiego, lecz po upadku Carogrodu, sam, za przykładem Bizancjum, rozciągnął swą władzę nad cerkwią. Moskwa była wówczas jeszcze wasalem Złotej Hordy i dopiero w lat kilka potem Iwan III zdołał się wyzwolić z pod jarzma tatarskiego. Urosła wtedy pycha Moskwy. Już z końcem XV stulecia powstaje, nie bez wpływu Słowiańszczyzny południowej, (bułgarski książe Aleksander i Serbski Stefan Duszan już z XIV wieku przybierają tytuł samodzielnych carów i zakładają oddzielne patrjarchaty) teorja iż Moskwa jest trzecim Rzymem. Filoteusza, ihumen monasteru pskowskiego rozwija ją w liście do Iwana III. Rzym pierwszy upadł wskutek swej herezji; Rzym drugi, Carogród zajęty został przez Izmaelitów, potomków Agary, a święta apostolska cerkiew trzeciego Rzymu Moskwy — błyszczy na cały świat jaśniej od słońca.

Car Moskwy jest jedynym carem chrześcijańskim na ziemi. Dwa Rzymy upadły, trzeci stoi, a czwartego nie będzie. Car Wszechrusi, jak zaczyna się nazywać Iwan III, ma przechować wiarę prawdziwą aż do drugiego zejścia Chrystusa na ziemię.

Nie gardzili też carowie moskiewscy tendencyjnemi legendami, które trzeci Rzym przeciwstawiały pierwszemu Rzymowi, z pominięciem Rzymu drugiego. Jedna z nich powoływała się na rzekomo stare proroctwo, według którego drugi Rzym miał dostać się pod jarzmo Izmaelitów, z którego w przyszłości wyzwolić go ma plemię jasnowłose — Ksanton genos. Ów ród jasnowłosy — rusyjrod, tłomaczono jako ruskij rod. Tak to błąd ortograficzny, mówi historyk rosyjski, dał początek rosyjskiej misji dziejowej względem świątyni św. Zofji w Carogrodzie.

Od końca XV do połowy XVI wieku metropolici Józef, Daniel i Makary dokonali dzieła poddania cerkwi moskiewskiej pod kierownictwo cara. Idą oni w ślady ihumena Józefa Sanina, wroga mędrkowania, zwolennika ślepego posłuszeństwa i ścisłego związku duchowieństwa z państwem „Matką wszelkich chuci jest rozumowanie“ — tak ujęli myśl mistrza uczniowie jego „josifjanie“ — józefińcy. Myśl i uczucie w cerkwi zastępowali oni formą, literą, obrzędem. Czynili z cerkwi instytucję państwową, opartą na rozkazie i ślepem posłuszeństwie władcy świeckiemu, twierdząc, że oddają cesarzowi to, co jest cesarskie. Car zyskał posłuszne i potężne narzędzie w duchowieństwie i odtąd w działaniu politycznem uważał cerkiew za narzędzie swej władzy, zwłaszcza, gdy w roku 1600 za Borysa Godunowa Moskwa otrzymuje własny, niezależny od Carogrodu, patrjarchat.

Piotr Wielki zapożyczył z Zachodu wzory mechanizmu państwowego oraz teorję absolutyzmu carskiego, wzorowaną przez Feofana Prokopowicza na protestanckich cuius regio, ihius religio. Po Aleksandrze I, neurasteniku i fantaście, denerwującym naród to niedojrzałemi pomysłami, to ekstrawagancjami despotyzmu, przyszedł Mikołaj I, car wachmistrz, który zastał kark narodu od wieków zgięty, a duszę ludu spaczoną i spłaszczoną. Aleksander II, o wypukłych, ładnych, bezmyślnych oczach, był to car słaby, pełen sprzeczności i niekonsekwencji, Aleksander III — tępy i ciężki, wreszcie Mikołaj II gnuśny epigonle tsar fainéant. Szczególniej ci ostatni są tylko naśladowcami przeszłości. Carat, jako system sprzeczny z duchem czasu z prawami rozwoju, upodlił religję, uczynił z niej powolnego dla siebie sługę, pełniącego rolę agenta tajnej policji zwłaszcza przy spowiedzi; wyzuł duchowieństwo ze czci, a czyniąc cerkiew departamentem despotyzmu, obniżył religję w oczach ludu. Ciągnąc za sobą donosicielstwo i przedajność zdemoralizował własną machinę rządową: „administracja to zorganizowane stałe nadużycie władzy, a zarazem jej bezczynność na szkodę państwa“ mówi Katkow. Carat to wielki gwałt duchowy który łamał dusze; — to ów Anczar, drzewo jadowite, z poetyckiej opowieści Puszkina.

Carowładztwo wytwarza carosławie przez tradycję pięciu wieków i stwarza instynkt, wyssany z mlekiem matek. Niewolnictwo, upodlenie, służalczość sączy w dusze, wytwarza nałóg i bezwład. Rodzina, szkoła, prasa literatura, wreszcie cerkiew spętana więzami, cenzury. Stąd ciemnota, dzikość i stan bezprawia, w jakim żyła ogromna większość narodu rosyjskiego. Wreszcie zacofanie cywilizacyjne, utrzymujące lud w tej duchowej niewoli — to potrójna tragedja caratu. Carat usypia Ruś przez karczmę skarbową, podsuwa ludności pijaństwo, karty, rozpustę jako klapę bezpieczeństwa, jako jedyny wylot, który dla wolności poddanych otwiera — wylot na cuchnące bagno. Bibikow, gubernator kijowski zachęca otwarcie młodzież uniwersytecką do rozpusty w tem przekonaniu, że ją odciągnie od rozpusty politycznej. „Jeden tylko szynk carski nie zamyka oczu i ściskając całą garścią sztof wódki czołem oparłszy się o biegun, a piętami o Kaukaz śpi snem nieprzebudzonym ojczyzna Ruś Święta“ brzmi ponury wiersz w powieści Turgieniewa „Now“.

Pobłażliwość dla caratu a nawet więcej — idealizacja systemu staje się koniecznością psychologiczną poddanych. Instynkt samozachowawczy duszy ludzkiej, która ratuje się przed rozpaczą i pogardą dla samej siebie, chętnie uznaje podawaną przez carat fikcję wyższości ustroju rosyjskiego nad innemi państwami. Poddany niewolnik cara, znajduje pociechę w tem złudzeniu, iż jego car jest panem

świata „niech będę niewolnikiem, lecz niewolnikiem cara świata“, mówi bohater poematu Lermontowa.

Samowładztwo prawosławie i narodowość były trzy hasła które wysunął już Mikołaj I, a następni carowie stali wiernie na ich straży. Właściwie jednak osią caratu było samowładztwo, prawowsławie zaś i narodowość były to używając wyrażenia Uwarowa, tamy wewnętrzne, które broniły samowładztwo od napaści sił wrogich.

„Cóż nastąpi zapytuje Jan Kucharzewski w wielkiem dziele. „Od Białego Caratu do Czerwonego“ (tom 4, rozdział „Rozstajne drogi“ str. 215, 6) w łonie narodu panującego, powołanego do przodowania ludom Rosji? Szowinizm zaborczy zespolony z reakcją polityczną, utworzy czarną straż, czuwającą nad nietykalnością samowładztwa, prawosławia i nacjonalizmu wielkorosyjskiego. Mając swój ideał cara samowładnego, reakcyjnego gnębiącego inoplemieńców, eksterniści absolutyzmu i nacjonalizmu, wsparci przez duchowieństwo ciemne i fanatyczne, wysuną się i narzucą jako jedyna wierna podpora tronu i cerkwi... Ci najwierniejsi słudzy tronu, głosząc hasło, iż car jest samowładny i na wieki nim zostać powinien, w istocie usiłują trzymać carat na uwięzi. Mafja prawosławno-nacjonalistyczna, prawiąc o swej wierności i lojalności, szerząc wciąż groźne wieści o zmowie żywiołów obcych, inowierczych i rewolucyjnych przeciwko carowi i prawosławiu, tworzy, stopniowo państwo w państwie, teroryzuje moralnie cara, rząd, naród a w razie skłaniania się cara ku reformom politycznym czy ustępstwom na rzecz narodowości, stanowi gotową frondę, paraliżującą nadanie reform czy koncesji lub udaremniającą ich wierne wykonanie. Utożsamiając własną ideologję z racją stanu, dzieli sztucznie sam naród panujący wielkorosyjski na 2 części,... na ludzi iście rosyjskich..., **oprycznine** iście rosyjską, uprzywilejowaną, i na ludność buntowniczą... politycznych parjasów, złożonych z niepewnej politycznie części narodu wielkorosyjskiego oraz z ludności obcoplemiennej i inowierczej. Z chwilą, gdy ten obóz nacjonalistyczno-reakcyjny utworzy siłę, stojącą obok rządu, a raczej ponad rządem, ciągnącą wóz państwowy całą mocą w tył, w mroki Moskowji, wprowadzającą anarchję do rządów państwa, katastrofa monarchji będzie tylko kwestją czasu.

Ta straż reakcji i nacjonalizmu posądza wszelką akcję reformistyczną opozycyjną w stosunku do samowładnej biurokracji, o pobudki zbrodnicze, o chęć rozbicia państwa i osłabienie prawosławia w porozumieniu z wrogami Rosji...

Tą drogą rzekomi zachowawcy rosyjscy izolują monarchję i rząd od żywiołów lepszych, zagarniają wpływy i korzyści dla siebie i dla swoich, pozostawiając dla swoich przeciwników obowiązki bez praw, upośledze-

nie, prześladowanie — (stwarzają) praktyczną szkołę nierówności, rządów sekty politycznej, prototyp przyszłego państwa sowieckiego a rebours. Umiarkowanych liberałów, demokratów, zwolenników naprawy Rosji na drodze ewolucyjnej stawia się pod pręgierz, denuncjuje przed opinją szerokich kół jako wywrotowców. Drażni się ich, rozgorycza, usuwa z widowni czynnego życia legalnego, spycha w podziemie, gdzie stają oni wbrew naturze swoich poglądów w jednym szeregu z rewolucjonistami i tworzą z nimi wspólny front bojowy przeciwko caratowi, oddają się rojeniom o przyszłości wolnej Rosji, „która przyjdzie po upadku caratu". Są to słowa sumiennego badacza i głębokiego znawcy Rosji przedwojennej Jana Kucharzewskiego („Od białego caratu do czerwonego", dotychczas wyszło już 6 tomów). Od tego autora również zapożyczyłem myśli o genezie caratu. Carowie XIX i XX wieku nie posiadali mrówczej pracowitości Franciszka I, cesarza Austrji (1806—35). Nie obejmowali nigdy całego ogromu zagadnień państwa współczesnego. Przeważnie były to manekiny, poruszane ręką prezesa ministrów, który najczęściej bywał ekspozyturą mafji prawosławno-nacjonalistycznej. Cara nie należy utożsamiać z rządem, pomimo to, że wszystkie rozporządzenia rządowe nosiły aprobatę cara. Ukazy i manifesty sfery rządzące podsuwały carowi i wymuszały takowe na jego słabości: Car był raczej wielką mszycą troskliwie pielęgnowaną i wyzyskiwaną przez biurokrację rosyjską która żyła i tuczyła się kosztem tej mszycy.

Cały świat potępiał ten system barbarzyński, a jednak w państwach powojennych dalszym ciągiem caratu rosyjskiego są różnorodne dyktatury, z tą różnicą, że car rosyjski szedł wyżłobioną przez całe wieki koleją, współcześni zaś dyktatorzy świadomie i daleko bezwzględniej wznawiają instytucję caratu w życiu państw nowoczesnych. Mistrzami są pod tym względem bolszewicy. Stary świat, zapatrzony jedynie w interesy materjalne, naśladuje Piłata, umywa ręce od odpowiedzialności, która nań .spada przez coraz to ściślejsze stosunki z rządem bolszewickim. Nowoczesne dyktatury zapoznają dzięki temu duchowe i moralne wartości, bez których ludzkość trapić będzie głód dokuczliwy nawet przy obfitości chleba materjalnego.

Zapewne byłoby inaczej gdyby więcej osób czytywało i szerzyło lekturę książek tej treści, jak „Tragedja Cerkwi Prawosławnej w Z. S. R. R."

Czysty wyraźny druk, b. staranne ilustracje oraz barwna symboliczna okładka nadają książce wygląd miły, estetyczny. —

Ks. Dr. Stanisław Mystkowski: Wychowanie i kształcenie kleru w konkordatach XIX i XX wieku. Włocławek 1934.

Krótka, bo treściwa praca ks. Prał. Dr. St. Mystkowskiego,

wiceregensa i profesora Seminarjum Duchownego w Warszawie, wygłoszona jako referat na walnym zjeździe Towarzystwa Teologicznego w Warszawie, a następnie drukowana w Ateneum kapłańskiem (tom 33) z pożytkiem ukazuje się w formie odrębnej broszury, gdyż treść jej jako syntetyczne ujęcie odnoszących się do wychowania i kształcenia kleru przepisów około 30 konkordatów i wielu prócz tego dokumentów jednostronnych, zainteresuje z pewnością szersze warstwy. Jednych np. pracujących praktycznie w dziedzinie konkordatowej jako krótki informator dotychczasowych wyników i doświadczeń, innych np. studjujących prawo lub historję, jako wygodny skrót i szkic tak licznych dokumentów źródłowych, wszystkich jako ciekawy szereg obrazów zarówno wiekowych zmagań się Kościoła z przemożnemi, zda się niezwyciężonemi władzami państw absolutystycznych o tę garść najsłuszniej należnych mu praw, związanych z jego istnieniem poprostu, jak i pięknych wysiłków Stolicy Apostolskiej niestrudzenie dążącej do podniesienia poziomu rzetelnej oświaty i prawego wychowania wśród kleru, a co za tem idzie i wśród mas katolików obywateli państwa.

Po krótkim wstępie historycznym podaje autor naogół w chronologicznym porządku treść odpowiednich przepisów poszczególnych konkordatów najpierw XIX-go potem XX wieku oraz swoje uwagi. Ostatnim z omówionych jest konkordat z Rzeszą Niemiecką z 20 lipca 1934 r. Tu trzeba dodać, że o najnowszym konkordacie z Austrji tenże autor pisał w ostatnim numerze naszego pisma.

Pouczające wnioski jakie autor wyprowadza w zakończeniu i jakie nasuwają się czytelnikowi z zestawienia doświadczeń w XIX-go i dróg obieranych przez państwa w. XX-go są godnem wynagrodzeniem czasu poświęconego choćby tylko uważnemu przeczytaniu tej interesującej pracy.

Ks. K. K.

ZA POZWOLENIEM WŁADZY DUCHOWNEJ

Tłoczono w drukarni „Loretańskiej" Warszawa-Praga, Namiestnikowska 6.